Nr. 12. Kraków, grudzień 1910. Rok X.



:: PISMO DLA KOBIET ::

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . kor. 1·50 | za granicą . marek 1·50
półrocznie . „ 0·80 | pojedynczy numer 15 gr.
W państwie rosyjskiem:
Rocznie 1 rubel. | Półrocznie 50 kopiejek.

ADRES REDAKCYI: SZPITALNA 7, II P

A W TEJ SZOPCE!..

A w tej szopce, na sianeczku...
Jezus rączki wznosi...
— Bądźcie dobrzy, miłość miejcie...
Wszystkich ludzi prosi,

A w tej szopce na sianeczku
Jezus łezki roni...
— Niebo dla was ja otwieram...
Lecz wy w grzechów toni.

A w tej szopce na sianeczku
Jezus się uśmiecha !
— Bądźcie braćmi, litość miejcie
— Wzejdzie wam pociecha.

A z tej szopki na sianeczku
— Do mnie wszyscy spracowani...
Jezus idzie w sioła:
— Otrę, z potu czoła!

— Jezu!.. prosim... miłosierdzia!..
— Ulecz nasze rany...
— Serca nasze wyszlachetnij...
— Dźwignij kraj znękany! *Jadwiga.*

W ośmdziesiątą rocznicę powstania listopadowego.

Dnia 29. listopada roku bieżącego, upłynęło lat ośmdziesiąt od chwili, w której bohaterska szkoła podchorążych warszawskich i młodzież warszawskiego uniwersytetu chwyciła za oręż i z murów Warszawy wyparła najezdników.

Pieśń zanucona wówczas w stolicy Polski, a poczynająca się od słów:

Dalej bracia do bułata!
Wszak nam dzisiaj tylko żyć —
Pokażemy, że Sarmata
Jeszcze umie wolnym być;

znalazła oddźwięk na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej. Na okrzyk podchorążych „do broni!“ pospieszyła cała ówczesna armia polska, 30.000 ludzi licząca, pod sztandary wolności — krakowskie, sandomierskie, lubelskie zajaśniało od kos włościan, goto-

wych spieszyć w bój za Polskę. Z zaborów pruskiego i austryackiego pospieszyło w szeregi narodowe tysiące ochotników. Później, na wiosnę 1831. r. powstała Ukraina, Litwa i Żmudź, której synowie poszli w bój z pieśnią na ustach:

„Dabar Lenkaj ne prapule
Kaj Żimiatiaj giwi!“

„Jeszcze Polska nie zginęła,
Gdy Żmudzini żyją!“

Zajaśniały wspaniałe bitwy i zwycięstwa: pod Stoczkiem, Dobrem, Grochowem, Wawrem, Wielkim Dembem, Iganiami i na wielu, wielu innych miejscach.

Jeżeli kiedy, to ośmdziesiąt lat temu powinna była Polska odzyskać wolność i niepodległość. Mieliśmy wówczas tak dzielną, znakomitą i wyćwiczoną armię, jakiej ani przedtem, ni potem nigdzie na świecie nie było, miłość wolności, zapał i poświęcenie cały naród owładły, Moskwa nie przygotowaną była do wojny. Jeżeli w r. 1830. i 31. pomimo odniesionych świetnych zwycięstw, waleczni nasi rycerze nie rozkuli kajdan Ojczyźnie, to tylko z tego powodu, iż brakło nam wodzów, którzyby z równą wiarą w zwycięstwo, jaka ożywiała armię i naród, a z niezachwianą wytrwałością powiedli naszych rycerzy do ostatecznego zwycięstwa.

Zabrakło Polsce takich wodzów i dlatego pomimo wspaniałych kart męstwa i poświęcenia z przed ośmiu lat dziesiątków, Polska pozostała w niewoli. Przecież ówczesne męstwo i poświęcenie, przecież ówczesne bohaterskie czyny nie poszły na marne.

Jeżeli dzisiaj pracujemy dla Polski, jeżeli miłość jej coraz szersze zatacza kręgi, to zawdzięczamy to w pierwszym rzędzie bohaterom 1830. i 31. roku. Z ich miłości, z ich poświęcenia wyrosły całe pokolenia wiernych synów Polski, a sława, którą otoczyli Polskę, na zawsze będzie podtrzymywać wiarę w ostateczne zwycięstwo narodu polskiego i ochroni nas, wśród ciężkich dni niewoli, od zwątpienia i upadku.

Więc w ośmdziesiątą rocznicę rozpoczęcia bohaterskich bojów listopadowego powstania, złóżmy wieńce chwały pamięci niezrównanych dni tych rycerzy. Chwała im i cześć.

Inż. E. Śmiałowski.

Kolęda.

1. Gdy się Chrystus rodzi, i na świat przychodzi, Ciemna noc w jasnościach promienistych brodzi, Aniołowie się radują, pod niebiosy wyśpiewują: Gloria, gloria, in excelsis Deo.

2. Mówią do pasterzy którzy trzód swych strzegli, Aby do Betleem czemprędzej pobiegli, Bo się narodził Zbawiciel, wszego świata Odkupiciel, Gloria, gloria in excelsis Deo.

3. O niebieskie Duchy i Posłowie nieba, powiedzcież wyraźniej co nam czynić trzeba: Bo my nic nie pojmujemy, ledwo od strachu żyjemy, Gloria, gloria in excelsis Deo.

4. Idźcież do Betleem gdzie dziecię zrodzone, W pieluszki powite, w żłobie położone. Oddajcie Mu pokłon Boski, On osłodzi wasze troski. Gloria gloria i t. d.

5. A gdy pastuszkowie wszystko zrozumieli, Zaraz do Betleem śpieszno pobieżeli; I tak zupełnie zastali, jak im Anieli zeznali, Gloria, gloria i t. d.

6. Stanąwszy na miejscu, pełni zadumienia, Iż się Bóg tak zniżył do swego stworzenia: padli przed Nim na kolana, i uczcili swego Pana, Gloria, gloria i t. d.

7. Nareszcie gdy pokłon Panu już oddali, — Z wielką wesołością do swych trzód wracali, Że się stali być godnemi, Boga widzieć na tej ziemi, Gloria, gloria in excelsis Deo.

POLSKA I JEJ GRANICE.

(Ciąg dalszy).

KRÓL ZWYCIĘŻCA.

Pierwsze chwile rządów Stefana Batorego zaćmione były chmurami, zdającemi się zbierać nad Rzecząpospolitą. Cesarz Maksymilian, chociaż bezprawnie przez prymasa Uchańskiego ogłoszony królem, odgrażał się, że z bronią w ręku upomni się o polską ko-

ronę i czynił starania na sejmie książąt Rzeszy niemieckiej w Ratyzbonie o środki pieniężne na wojnę przeciw Polsce. Iwan Groźny, wielki książę moskiewski, domagał się oddania mu Inflant i okazywał zamiar opanowania ich siłą zbrojną. Wewnątrz Rzeczypospolitej senatorowie duchowni z prymasem Uchańskim na czele, sprzeciwiali się uznaniu Stefana za króla; część zaś Litwy i województwa pruskie ociągały się ze złożeniem hołdu nowemu królowi. Wszystkie te jednak chmury rychło pierzchły, dzięki rozumnemu i stanowczemu postępowaniu króla.

Mianując na sejmie koronacyjnym nowych senatorów na wakujące miejsca, oddał król Stefan godność podkanclerzego, czyli zastępcy kanclerza t. j. pierwszego ministra Rzeczypospolitej, Janowi Zamoyskiemu. Jan Zamoyski, twórca wolnej elekcyi i „złotej wolności", był w tej chwili najbardziej ulubioną osobistością pośród członków stanu rycerskiego, to też mianowanie Zamoyskiego podkanclerzem, zjednało królowi odrazu serca szlacheckie, a posłowie sejmowi złożyli mu z tego powodu gorące podziękowanie.

Podobało się również powszechnie, że król poznał się na wartości rodziny Zborowskich, niedbającej o dobro Rzeczypospolitej i dążącej przedewszystkiem do własnego wyniesienia. Chociaż zawdzięczał jej w znacznej części wybór na króla, nie dał się unieść względom osobistej wdzięczności i przenosząc nad te względy dobro Rzeczypospolitej, jednego tylko ze Zborowskich i to rzeczywiście najlepszego i najbardziej oddanego sprawom kraju, mianował senatorem, a mianowicie Jana Zborowskiego, który otrzymał godność kasztelana gnieźnieńskiego. To też wkrótce zmiękły serca przeciwników królewskich. Pospieszyła z hołdem ociągająca się część Litwy i województwa pruskie, a nawet prymas Uchański z duchownymi senatorami.

Uchańskiego zjednała ostatecznie ta okoliczność, iż gdy królowi doradzano, ażeby wystąpił ostro przeciw prymasowi, a w razie potrzeby użył przeciw niemu przemocy, król odrzekł, że woli go pozyskać, niż zgubić; gdy zaś prymas po przybyciu króla do Warszawy, nie chciał do niego przyjechać, król objawił zamiar odwiedzenia go w miejscu jego zamieszkania, w Łowiczu.

Tak wkrótce cała Rzeczpospolita stanęła przy królu Stefanie — jedni tylko niemieccy mieszczanie miasta Gdańska, w swej zarozumiałości i bucie teutońskiej, wzbraniali się od złożenia mu hołdu. Wskutek tego na sejmie w Toruniu uznano ich za pozbawionych czci nieprzyjaciół Rzeczypospolitej i dostarczono królowi środków pieniężnych na poskromienie siłą oręża zuchwałych Niemców.

Gdańsk położony nad morzem Bałtyckiem u ujścia Wisły, był odwiecznem miastem polskiem, które po nieszczęsnem sprowadzeniu w roku 1222. Krzyżaków, przez ówczesnego księcia mazowieckiego Konrada, wpadło wkrótce razem z całem Pomorzem w ręce tych łupieskich rycerzy, którzy wymordowali polskich mieszczan i sprowadzili w ich miejsce Niemców. Pomimo to tak okrutnie z nimi się obchodzili, że za rządów króla Kazimierza Jagiellończyka, Gdańsk wraz z Pomorzem powstał przeciw Krzyżakom i poddał się Polsce. Pod łagodnymi rządami polskimi zachował swą narodowość niemiecką, równocześnie zaś wzrósł w potęgę i zamożność. W owe czasy zboże z większej części Polski spławiano Wisłą na galarach do Gdańska, skąd kupcy gdańscy rozwozili je na swoich okrętach po całym świecie. Zarabiali na tem ogromne sumy i zbierali niezmierne bogactwa. To też Gdańsk miał swoich żołnierzy miejskich i miejską flotę, obsadzoną majtkami gdańskimi, jak gdyby jakie udzielne państwo. Teraz zapragnęli Gdańszczanie, ażeby królem polskim był cesarz niemiecki i sądząc, że Rzesza niemiecka popierać go będzie, zuchwale sprzeciwili się woli Rzeczypospolitej i królowi Stefanowi. Zawiedli się jednak w swoich rachubach. Rzesza niemiecka nie miała sił, ani chęci do popierania pretensyi cesarza do tronu polskiego; zresztą cesarz

Maksymilian umarł dnia 11. października 1576 roku. Mimoto uparte i zarozumiałe Niemce żądały nowych swobód i przywilei, zanim uznają nowego króla; dopiero, gdy przednia straż wojska polskiego pobiła ich pod Tczewem, a król Gdańsk oblęgł, udali się Gdańszczanie w pokorę, zapłacili koszta wyprawy wojennej przeciw nim podjętej i zobowiązali się naprawić kościół i klasztor w Oliwie, które spustoszyli w czasie buntu swego.

Uspokoiwszy Gdańszczan, zajął się król urządzeniem sądownictwa Rzeczypospolitej. Dotychczas najwyższym jej sędzią był król. Do sądu królewskiego szły odwołania od wszelkich wyroków, tak w sprawach karnych, jak i zwykłych spornych. Przyczyniało to ogromnie pracy królowi, z drugiej zaś strony opóźniało niezmiernie wymiar sprawiedliwości, gdyż król często zajęty był sprawami wojennemi i politycznemi żadnej zwłoki niecierpiącemi. To też na sejmie w Warszawie w r. 1578. ustanowiono trybunał, t. j. sąd, mający wszystkie sprawy rozstrzygać w najwyższej instancyi. Trybunał taki założono wówczas dla Korony. Trybunał ten odbywał sądy przez pół roku w Piotrkowie, a przez drugie pół w Lublinie. Później taki sam trybunał ustanowiono dla Litwy.

W tym także czasie za staraniem króla Stefana powstała akademia, czyli wszechnica w Wilnie, na wzór slynnej akademii krakowskiej; król bowiem był człowiekiem uczonym, wielkim miłośnikiem nauk, pragnącym jak najszerszego ich rozpowszechnienia.

Pokojowe i oświatowe te prace, przerwały wrogie zakusy na Inflanty moskiewskiego Iwana Groźnego i powiodły króla Stefana Batorego na nowe pole pracy, na pole walki orężnej, na którem wnet zaslynął, jako wódz znakomity, nieustraszony i zwycięski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Inż Eustachy Śmiałowski.

Pogadanki przedświąteczne.

Przedemną leżą stosy cenników. Przeróżne firmy czeskie i wiedeńskie nasyłają codziennie cenniki zabawek — cenniki ciekawe — bogato illustrowane, zachęcające!...

Aż oczy biorą, szczególniej oczy dziecięce, te wizerunki koni, armat, wojsk, te lalki, kuchnie, gospodarstwa i te tysiące innych zabawek. Są i książeczki, z tem nadmienieniem, że można je dostać tylko w języku niemieckim; są wojska austryackie, są czaka i zbroje z dwugłowemi orłami. Każde dziecko na świecie, a więc i polskie patrzy z zachwytem na to wszystko, pragnie tych zabawek, łaknie ich, a niebezpieczeństwa nie widzi w tem żadnego, bo co małego chłopczynę obchodzi, czy ta książeczka z obrazkami ma polskie lub niemieckie teksty! On pragnie książeczkę mieć dla obrazków. Tak samo nie wie, że te upragnione pudełka z żołnierzami zawierają same niemieckie okazy. Nie wie.. i nic dziwnego! Wszak małe dzieciątko i za płomyk świecy chce chwycić rączkami, i gdyby nie opieka starszych, sparzyłoby sobie rączki nieświadomie. Otóż właśnie na nas starszych spoczywa święty, surowy obowiązek strzeżenia duszy dziecka od kolebki, czuwania nad jego rozwojem, nad skłonnościami i do nas należy od pieluch prawie uczyć je i mówić mu, kim ono jest i co to jest Ojczyzna. Co matka gorącem sercem miluje, będzie i dziecko miłowało, bo moc słowa matki jest wielką i żłobi się ono w sercu dziecka na wieki. Chociażby czasem w życiu pył zapomnienia je przysypał, będzie to tylko warstwą popiołu, pod którym drzemie iskra wspomnienia. Do nas należy czuwanie, aby zabawki, które dziecku kupujemy, aby nawet i one uczyły dziecię nasze kochać wszystko, co swoje, co nasze. Aby ono nauczyło się wcześnie zastanawiać nad pytaniem: gdzie to kupowane, jaki to wyrób i żeby pragnęło nadewszystko swoich, polskich rzeczy.

Nie jestto drobnostką! Między dzieckiem uświadomionem, a wychowanem obojętnie jest ogromna różnica. Dziecko od kolebki uczone i czujące kim jest, zastanawiające się, wyrośnie pewno na szlachetnego, gorąco czującego człowieka; dziecko obojętne wyrośnie i zostanie obojętne na wszystko, co je otacza.

Niech nasz mały synek czy wnuczek bawi się układaniem polskich wojsk i bitew. Niech nosi krakuskę, świtkę, niech zna zbroję husarską lub czako ułańskie, polskie, niech mu serduszko uderza na widok orła białego. Niech nasza córeczka układa gospodarstwo, drób lub naczyńka, z krajowych żródeł pochodzące, niech książeczki dawane dzieciom zawierają polskie bajeczki i opowiadania i to rdzennie polskie a nie tłumaczone źle z niemieckiego, co potem dziecko powtarza i koszlawi język ojczysty. Wypierajmy z handlu obcą tandetę, na którą idą z kraju miliony; nauczmy dziecię nasze tęsknić do swego, a nie marzyć chorobliwie o szychach i błyskotkach i przeróżnych zbytkach, jakimi przepełniane są teraz drzewka dla dzieci. Z każdym rokiem gorzej się dzieje, z każdym rokiem drożyzna się wzmaga, a równocześnie z każdym rokiem zbytek niepotrzebny zakrada się wszędzie, a widać to nawet w najuboższych domach. I tam dążenie do życia nad stan widać na każdym kroku.

Gdy nauczymy dziecię nasze przestawać na małem, gdy nauczymy je od wczesnej młodości do składania choćby małych ofiar na cele narodowe, gdy skierujemy myśl jego wyżej, ponad szychy, ponad świecidła, gdy nauczymy je cieszyć się Bożem Narodzeniem nie dlatego, że drzewko z każdym rokiem będzie sutsze i bogatsze, ale że to nadchodzi śliczny czas śpiewania kolęd, szycia bielizny dla biedniutkich marznących dzieciątek, że to nadchodzi chwila łamania się opłatkiem, czas jazdy na pasterkę... Ach! takie uczucia gdy owładną duszę dziecka, zostaną w niej nazawsze; urok tych rzeczy opromieni drogę dziecka w dalsze życie i ono nie będzie nigdy ani chciwem, ani zazdrosnem na cudze dobro, ani obojętnem na sprawy ojczyste.

Znam dzieci, które już tyle i tak cudnych rzeczy miały i mają, że gdy zapytałam je, coby chciały mieć na drzewku, odpowiedziały, że już nie wiedzą o co prosić aniołka, bo wszystko już miały. Znam i takie, dla których widok drzewka biednego, na którem tylko trochę jabłuszek, orzechów i kilka świeczek błyszczało, był tak cudny i czarodziejski, że ocząt od niego oderwać nie mogły.

A znam jeszcze inne... takie, u których chyba mróz na szybie maluje kwiaty i drzewka, u których szron na ścianach błyszczy, srebrząc się po kątach. Nauczmy nasze dzieci dzielić się wszystkiem z tamtemi, a znajdą one większe szczęście i zadowolenie, niż w tem, że drzewko ich będzie obwieszone świecidłami obcemi, za które grosz nasz, polski, wędruje do obcych i bogaci i tak silnych, bogatych i możnych wrogów naszych. *Jadwiga Szegdziańska.*

Na Sybirskiej ziemi.

(Obrazek z przeszłości).

Nad sybirską ziemią zachodziło słońce. Daleko, daleko na krańcu horyzontu widniała równina, cała czerwona od blasków zachodu, zaś tu bliżej wszędzie dokoła falowały wzgórza. Jedne z nich były nagie, pokryte tylko skorupą zmarzłego śniegu, inne porastał las, czarny, jak żałobna płachta. Na tych, które lasu nie miały, sterczały, zdaleka odcinając się na tle nieba, krzyże. Drogą wijącą się u stóp wzgórzy, dołem, kroczył raźnie mężczyzna. Wysoki był i barczysty, a sądząc po dzielnych ruchach i po szybkim, sprężystym kroku, musiał być jeszcze młody. Trudno było zresztą rozpoznać cośkolwiek

z jego postaci, ponieważ cały od stóp do głów był okryty ogromnem, obróconem włosem na wierzch, futrem. W tem ubraniu i wysokiej futrzanej czapce na głowie, wyglądał zupełnie, jak dziki człowiek. Z pomiędzy brzegów czapki jednakże, a wysokiego kołnierza futrzanego wychylała się twarz nie dzika bynajmniej, ale owszem rozumna i poczciwa, a nawet, o ile można było sądzić, wyglądająca nieco z pańska. W twarzy tej uderzały przedewszystkiem oczy błękitne jak chabry, błyszczące z daleka i tak wesołe, że tej ich wesołości największe nieszczęścia na świecie zniszczyćby chyba nie były wstanie. Oprócz tego widać było policzki zaczerwienione jak krew od mrozu, nos orli, wydatny, ale zgrabny bardzo, choć również w tej chwili zsiniały od zimna, i bujne, obfite, ciemnoblond wąsy, tego rodzaju, co to się nazywa „wąs polski", a z których w tej chwili zwisały spore sopelki lodu. „Pańskość" w wyglądzie tego mężczyzny polegała na sposobie, w jaki trzymał głowę, hardo, nawet zuchwale, nie nawykły widocznie od dziada pradziada do zginania karku przed nikim, oraz na jego spojrzeniu wesołem, a śmiałem, takiem, jak gdyby cały świat do niego należał.

Doszedłszy do zakrętu drogi, mężczyzna zatrzymał się na chwilę i rozejrzał się wokoło. Słońce było już nizko bardzo, ogromne, krwawe i za chwilę miało się zapaść za siną krawędź boru. Gdzieś daleko na jezdnej drodze znikały ostatnie sanie powożone przez Burjata*, a których kilka rozjechało się w różne strony z miejsca, z którego on powracał. Samo to miejsce widniało już z bardzo daleka, rozkopane, niby otwarta rana w boku góry i świecące zdaleka żółtością zmarzłej ziemi, odwalonej z pod śniegu. W tej chwili zresztą wszystko już zaczynało szarzeć w wieczornym zmroku.

Mężczyzna odwrócił się i poszedł dalej. Droga zaczynała dosyć stromo piąć się pod górę. On jednakże, mimo ciężkiego ubrania i wojłokowych butów, spinał się po niej szybko. Jeszcze chwila, i jest u szczytu.

Na szczycie góry wznosiła się chata dosyć porządna i świecąca w tej chwili czterema oknami frontu, które gorzały od zachodu jak rubiny. Przed chatą rozciągał się dziedziniec niewielki, ale porządnie ogrodzony, z bielejącym w jednym rogu zaśnieżonym dachem szopy. Z drugiej strony leżał ogród zapewne warzywny, ale obecnie głęboko zasypany śniegiem. Z szopy dobywał się ciepły zapach gnoju i odgłosy bydlęcego postękiwania świadczące, że się tam mieści obórka. Przybysz skierował się odrazu do chaty i uchylił drzwi od sieni.

— Nie waż mi się tylko tu wchodzić z brudnymi butami, bo zawalasz podłogę — huknął na niego ktoś gromkim basem, i z kąta ukazała się postać olbrzymia, o wąsiskach jak miotły czarnych, strzępiastych i świecących w cieniu oczach.

Sień była rzeczywiście wymieciona na czysto i posypana żółtym piaskiem, a przez całą jej długość, na przestrzał domu ustawiony był stół prosty, drewniany, na kozłach, wzdłuż którego po obu stronach ciągnęły się ławy.

— Trudno, muszę przecież którędyś wejść— odpowiedział spokojnie przybyły, ale stanąwszy tuż przy drzwiach, ostrożnie ściągał z siebie wojłokowe buty, starając się jak najmniej zawalać podłogę.

Z drzwi na lewo od sieni dobywały się ciepłe, smakowite zapachy, słychać było trzask drzewa płonącego i przez uchyloną szparę przebłyskiwały czerwone płomienie ogniska, tam więc widocznie była kuchnia. Przybyły skierował się na prawo do izdebek mieszkalnych. Tam zrzucił z siebie „dahę" futrzaną i rozcierając powoli twarz i ręce, przychodził stopniowo do siebie w przyjemnem cieple mieszkania. Teraz, kiedy się pozbył wierzchnich okryć, widać było, że jest to człowiek lat może trzydziestu, wysoki

* Ludność mongolska, rasy żółtej, tak jak Chińczycy i Japończycy, zamieszkująca Syberję wschodnią.

i zgrabny bardzo, o bujnej, ciemno-złotawej czuprynie i pięknych rysach twarzy, a postawy szlachetnej.

— Adolf już wrócił z kopalni — zahuczał tymczasem jego towarzysz, zwracając się widocznie do kogoś, co był w kuchni — a tamtych tylkoco patrzeć. Sądzę, że już można i wieczerzę podawać.

— Czekajcie pierwszej gwiazdki — odpowiedział głos z głębi kuchni.

Ogromny wąsacz uchylił drzwi od sieni. Niebo, zszarzało już zupełnie, a na tle jego oko bystre i wprawne mogło dostrzedz perłową plamkę pierwszej gwiazdy. W tej chwili na dziedziniec zajechał z brzękiem dzwonków jakiś zaprząg jeneralski. Z wózka wyskoczył młodzieniec również otulony w futra, o smętnych, czarnych oczach.

— Ot, jak to dobrze uczyć jeneralskie dzieci — zażartował Adolf, który wyszedł napowrót do sieni — jeździ sobie jak król jaki.

— Dajcie kieliszek wódki „jamszczykowi"* — powiedział młodzieniec wchodząc — u niego dziś także wilija.

Ten młody człowiek szczupły był i blady, rysy twarzy miał delikatne. Patrząc na niego trudno było uwierzyć, że wraz z innymi gnany był przez kilkanaście miesięcy pieszo na Sybir.

Po chwili znowu zabrzęczały dzwonki, ale tym razem zatrzymały się przed domem proste sanie zbite z desek, zaprzężone w nędznego dosyć, sybirskiego konika. Ogromny wąsal, zwany przez kolegów Kacprem, wyszedł na dziedziniec odprowadzić konia do stajni, zaś dwóch przybyszów wkroczyło do sieni.

— O, jest i ksiądz kochany — zawołał radośnie Adolf —, witamy, witamy.

W przybyszu nic nie znamionowało duchownej osoby, ani ubiór, ani tonsura, która już gęsto kędzierżawymi włosami zarosła, chyba może zgolone wąsy i pewna powaga oblicza, młodego zresztą i pogodnego, jak u nich wszystkich. Wszyscy oni coprawda mieli pomimo wesołości młodocianej poważny wyraz twarzy. Znać było, że to ludzie, którzy już przemyśleli i przecierpieli wiele, może nawet cierpią w tej chwili, o ile im na to pozwala ciężka praca i życie tak urządzone, żeby nie dopuszczać do siebie zgryzoty.

Wrócił ze stajni Kacper i witał nowoprzybyłych, z izdebek sypialnych wysunął się siwiuteńki jak gołąb staruszek, kiedy nareszcie do drzwi zapukał gość ostatni. Ten przyszedł piechotą, nietylko wąsy, ale nawet rzęsy u oczu miał obmarznięte, i przez długą jeszcze chwilę, gdy go oswobodzono z okryć futrzanych, poruszał się z trudnością, zanim rozprostował zziębłe członki — ale minę miał zupełnie wesołą. Nikt też z towarzyszów nie wyrażał nad nim litości, nikomu na myśl nie przyszło się zdziwić, że ktoś trzy, czy cztery mile przewędrował pieszo po mrozie. Dla nich, którzy tu aż z Polski przyszli przeważnie na własnych nogach, była to rzecz niewarta nawet wspomnienia.

— Jest już Antoni, Justynjanie, podawaj wieczerzę.

Ten, którego nazywali Justynjanem, a który ciągle krążył między sienią, a kuchnią, byłto człowieczek młody jeszcze, niewielkiego wzrostu, o cerze białej i różowej jak panna i małych oczkach siwych i błyszczących, które przymrużał nieustannie z wyrazem dobrotliwym i figlarnym jednocześnie. Zniknął teraz za tajemniczemi drzwiami i ukazał się po chwili niosąc oburącz wielki gar żelazny, pełen barszczu z uszkami.

— Patrzcie no, patrzcie, Justynjan się nauczył robić „uszka".

— A jakie zgrabniutkie, subtelne, żadna gosposia lepiejby nie potrafiła.

Na wzmiankę o gosposi zachmurzyli się jakoś wszyscy i nikt nie odpowiedział na żart najmłodszego z towarzystwa, czarnookiego chłopca, zresztą chwila zaczynała być uroczysta.

* Woźnicy.

Staruszek, którego wszyscy nazywali panem Ludwikiem, zbliżył się do stołu i wziąwszy prosty talerz z grubego fajansu, na którym leżały opłatki, zaczął się przełamywać kolejno z gośćmi i domowymi. Nachylali się wszyscy z uszanowaniem, aby pocałować ramię staruszka, a każdy rad był przytem, że może ukryć łzy, które puściły mu się z oczu; paru nawet odwróciło się na chwilę i zakryło twarz rękami. I cóż dziwnego? Każdemu musiał w tej chwili przyjść na myśl dom, rodzina, ojczyzna, do której może i nigdy nie wrócą... Wszyscy oni z wyjątkiem czarnookiego młodzieńca, Kacpra i księdza mieli na palcach ślubne obrączki. Byli tedy żonaci, młodzi, kochający, a rozłączeni z żoną. Niejeden z nich, jak naprzykład Justynjan, który kuchmistrzował tak wesoło, musiał opuścić młodą żonę w kilka miesięcy po ślubie. Jakże tu się dziwić, że w takiej chwili, w której najobojętniejszy nawet człowiek czuje się wzruszony, kiedy obrzęd wigilijny jednoczy wszystkich przypomnieniem szczęścia rodzinnego — nie pomógł hart nabyty w ciągu długiej tułaczki i z oczu łzy pociekły, jak u dziecka!...

Ale młodość i zdrowie robią swoje, zwłaszcza po kilkogodzinnej wędrówce na siarczystym mrozie. W kilka chwil potem siedzieli już wszyscy za stołem i zajadali potrawy, zastawione im przez Justynjana. W mgnieniu oka znikały olbrzymie pierogi, kawały ryby nadziewanej farszem, kapusta i kluski z makiem; krążył między nimi kieliszek z wódką sprowadzoną z miasteczka. Jedli z mis glinianych rozstawionych na stole, drewnianymi łyżkami, zaś jeśli który chciał co ukroić, to dobywał własnego noża z za pasa.

Kiedy już wszyscy najedli się i napili, a Justynjan z pomocą Kacpra nalewał i roznosił herbatę z olbrzymiego mosiężnego samowara ustawionego na ziemi w rogu izby — Antoni sięgnął ręką w zanadrze i powiedział:

— Słuchajcie, mam nowiny.

Wszystkie twarze zwróciły się ku niemu; zapanowało głębokie milczenie. On wydobył ostrożnie i ze czcią rozprostował kilka ćwiartek cienkiego papieru zapisanych drobnem, kobiecem pismem; potem zaczął głośno czytać. Byłto list od żony. W prostych, serdecznych słowach opowiada mu co się dzieje w kraju, donosiła jak za nim tęskni. Ona sama do niego przyjechać nie może; nie może opuścić drobnych dzieci i starych zniedołężniałych rodziców, lecz żony Adolfa i Justynjana wybrały się do nich i na wiosnę, kiedy ustaną gwałtowne roztopy, przybędą pewno na miejsce. Wygnańcy słuchali chciwie. List był pisany już dawno, przed kilku miesiącami, wspominał o kończących się żniwach i o tem, że jabłka dojrzewają — ale dla nich było to tem milsze. Wśród tej mroźnej nocy sybirskiej zdawało im się, że przynosi powiew wsi rodzinnej, tchnienie z tych stron ojczystych, gdzie niedawno temu byli tak szczęśliwi... Żadna nizka zazdrość nie poruszyła tych serc wyszlachetnionych przez nieszczęście. Ci, którzy mieli pozostać samotni, cieszyli się radością, jaka miała spotkać towarzyszów, cieszyli się, że i im przy tem raźniej będzie... Ale i ta chwila rozrzewnienia nie mogła trwać zbyt długo. Ożywiła się gawęda. Antoni ucałowawszy z czułością kartki nakreślone ukochaną ręką żony, schował je napowrót na piersi i zamyślił się na chwilę, ale i jego wciągnięto niebawem do rozmowy. Adolf i Justynjan, rozochoceni widocznie otrzymaną pomyślną wiadomością, mrugnęli na siebie porozumiewawczo, pokazując jednocześnie wzrokiem na Kacpra i po chwili jeden z nich zaczął:

— Ależ ty Kacprze, nakryłeś dzisiaj do stołu. Wszystkiego braknie!

– Et, niewiedzieć co, umyślnie tak gadacie.

— Ale słowo ci daję. Nie miałem ani łyżki, ani miski, musiałem pożyczać od księdza. Prawda księżuniu?

Ksiądz nie chcąc skłamać, dusił się tylko

od śmiechu, zasłaniając twarz chustką. Ale Kacper już nic nie widział, dość mu było tego co usłyszał. Zaperzył się cały, zczerwieniał, oczy błyszczały mu złowrogo, wąsiska latały jak wiechy.

— Jak Boga kocham — zawołał uderzając pięścią w stół — dla was nie warto nic robić. Usługujcie sobie sami, kiedyście tacy, nakryłem słół jak dla książąt jakich, i ot nagroda!...

Nietylko rozgniewany, ale i strapiony był szczerze. Znać było żal w jego głosie. Przyjaciele usiłowali go udobruchać, zapewniając, że to żarty, ale już napróżno; nie chciał wierzyć. — Zdaje się, dałem tyle nakryć, ile osób — mruczał gniewnie i wodził oczami po stole, na którym już było wszystko w nieładzie.

Ktoś przypomniał, że trzeba zakolendować. Powstali tedy wszyscy i z kilkunastu męskich piersi razem buchnęła pieśń szeroka, silna: „Bóg się rodzi, moc truchleje“...... I popłynęła nuta starodawnej kolendy, śpiewanej jeszcze ongi za królów polskich przez naród wolny – popłynęła het, na sybirskie obszary niosąc ze sobą żal duszy polskiej i gorycz serca wygnańczego i całą tę niezmierną, bez granic tęsknotę. Popłynęła na tajgę* szumiącą i na step zamarzły pod śniegiem i tam aż ku brzegom jeziora bajkalskiego, stojącego głucho i nieruchomo pod olbrzymią taflą lodu. I szła aż za Bajkał, na zachód do dalekiej ojczyzny, gdzie w tej chwili w dworku wiejskim, pod dachem grubo przysypanym śniegiem, także obchodzono wigilię i kazano dzieciom malutkim modlić się „za tych, co wygnani daleko, daleko,“ żeby ich aniołek kiedyś przyprowadził z powrotem do kraju...

Alina Świderska.

* Tajga: puszcza leśna na Syberyi.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

PRZEPISY.

Śledzie marynowane. Doskonałą i nie drogą potrawą na dni świąteczne są śledzie marynowane, które się przyrządza w ten sposób.

Sześć śledzi (powinny być zawsze mleczaki) namoczyć na noc w zimnej wodzie rano wypłókać je i nalać znowu świeżą wodą, niech mokną do wieczora. Wieczorem odlać znowu wodę i nalać je na noc mlekiem słodkiem. Rano wyjąć z mleka, opłókać dobrze, odciąć głowy, zdjąć z nich skórkę, wyjąć mleczko, przekroić każdego śledzia wzdłuż, wyjąć ości, zwijać każdą połówkę cienkim końcem do środka i układać je w słoiku szklanym lub garnuszku kamiennym (byle nie w żelaznym). Mleczko posiekać na stolniczce na masę, włożyć je w druszlak gęsty (ale nie w sitko od rosołu, bo za gęste i przez nie mleczko nie przejdzie). Polewać to mleczko przy przecieraniu szklanką słodkiej śmietanki i przecierać do czystego podstawionego pod druszlak naczynia Gdy już wszystko przetarte, wpuścić do tego sosu sok z dwu cytryn, a jak mało kwaśne, to jeszcze dodać z jednej połówki (ale trzeba kosztować, aby nie przekwasić) i mięszać prędko, aby się od kwasu cytryny nie zwarzyła śmietanka, Pokrajać w talarki dwie cebule, włożyć je do śledzi w słoju, wrzucić kilka ziarnek prostego pieprzu i zalać przysposobionym sosem. Zawinąć słoik czystym papierem, a na drugi dzień można je już jeść. Aby się pozwijane połówki śledzi nie rozwijaly w słoju, można każdą połówkę po zwinięciu owiązać cienką białą nitką, pamiętając, aby przy podawaniu na stół nie podać z nitkami. Do takich śledzi można ugotować białą fasolkę i podać do nich smacznie upieczone kartofle prosto z rury. Kto

lubi, może nadziewać śledzie kwaśną kapustą, wypłókaną do smaku, aby nie była zakwaśną posiekawszy ją drobniutko. Kapustę posiekaną nakłada się wzdłuż całej połówki śledzia i zwija się, jak wyżej opisałam. Jeżeli niema w domu cytryny, to można do śmietanki z śledziowem mleczkiem dać po trochę łyżeczkę octu; z cytryną jednak są i lepsze i zdrowsze.

Łamańce z makiem i miodem. Dobra to potrawa na post, szczególniej gdzie są dzieci w domu; przysmak doskonały dla nich, a wydatny i nie drogi. Można także tę potrawę podać we wigilię zamiast kutii, czyli pszenicy z miodem. Robi się ją tak:

Kwartę mąki pszennej (może być i ciemniejsza) z łyżką masła i szczyptą potażu, jakiego się używa do pierników, posolić trochę i zamiesić letnią wodą bardzo dobrze, aby bylo ciasto gładkie i tęgie, jak na kluseczki. Rozdzielić ciasto na kilka części, wytłaczać cieniutko jak na mace, pokłaść na blachy i piec w piecu, albo w rurze, uważając, aby placki tylko zżółkły a nie zrumieniły się zanadto, Szklaneczkę maku sparzyć, odcedzić i utrzeć na masę, Gdy placki upieczone i wystudzone, połamać je w ręku na drobne kawałki, rozmięszać mak z miodem, aby był dobrze słodki, dodać do tego ćwierć szklanki wody, rozmięszać dobrze i wsypać połamane placki w tę mięszaninę miodu, maku i wody. Wymięszać tak, aby każdy kawałek placka byl obrany makiem, wyłożyć na półmisek i podać na stół. Kto nie ma miodu, może tak samo robić te łamańce z cukrem, ale z miodem są o wiele lepsze,

Ciasto dobre i niedrogie na bułki lub strucle. Kwartę suchej, ładnej mąki zaparzyć kwartą kipiącego mleka, rozrobić dobrze, aby grudek nie było, a gdy przestygnie, dodać do tego drożdży dobrych, rozprowadzonych w szklance mleka z odrobiną cukru i łyżką mąki, podrośniętych w cieple. Drożdży ma być za 6 cnt. Wymięszać z drożdżami to zaparzone i wychłódzone ciasto. nakryć i postawić niech rośnie. Gdy po kilku godzinach rozczyn już dobrze wyrośnięty, przyczynić do niego jeszcze jednę kwartę mleka letniego, rozmięszać ręką dobrze, posolić pół łyżką soli i dodawać mąki po trochę, aż się wyrobi ładne ciasto nie bardzo wolne i nie zanadto gęste. Dla zapachu dodać tłuczonych gwoździków kilka, albo pół gałki muszkatowej. Gdy ciasto znowu dobrze wyrośnie, wyrabiać bułki lub strucle, postawić niech rosną, potem smarować rozbitem jajem i jeśli kto chce, posypać makiem. Gdy już ładnie wyrośnięte, wsadzić do wypalonego i odpowiednio przestudzonego pieca. W piecu mają siedzieć większe sztuki po godzinie, mniejsze po trzy kwandranse. Palić w piecu powinno się wtedy, gdy po zamięszaniu ciasto dobrze się ruszy, bo to parzone ciasto, to ciężej rośnie. Strucli z tego nie można robić w kilkoro, t. j. na dużą struclę kłaść mniejszą, bo z powodu ciężaru trudniej rośnie.

Chleb pszenny razowy. Niema zdrowszego chleba, nad pszenny razowy. Widziałam jednak, jak niektóre gospodynie wysiewają razową mąkę pszenną sitem, aby odsiać wszystek grys, zawierający się w mące. A mąkę tę powinno się właściwie tylko przetakiem wysiewać, jedynie dlatego, aby nie zabłąkał się tam jaki sznurek z worka albo nitka niepotrzebna. Ten grys właśnie zawiera w sobie bardzo wiele cząstek pożywnych i nie powinno się go z mąki wysiewać.

Otóż na 6 kg. mąki pszennej razowej, bierze się drożdży za 4 cnt. Rozczynić ciasto wieczór (jeśli lato to wcześnie bo noc krótka, a jeśli w zimie to przed samem spaniem, bo noc długa). Na rozczyn bierze się trzy kwarty mąki i trochę więcej jak trzy kwarty letniej wody albo mleka z rozrobionemi drożdżami. Miesić w ten sposób, aby resztę mąki z tych 6 kg. wszystką wymiesić, zostawiając tylko na podsypkę łopaty przy wsadzaniu chleba do pieca. Soli pół szklanki, garść kminu lub czarnuszki. Wymiesić bardzo dobrze, nie

gęsto, aby chleb nie był zabity, jeśli ciasto za gęste, można dodać trochę letniej wody albo mleka. Po wymięszaniu postawić dzieżę w cieple, a gdy się ciasto ruszy, palić w piecu dobry ogień, po przepaleniu równo rozgarnąć, aby piec wszędzie jednakowo był wygrzany, wyrobić w koszyczki albo w miski zgrabne bochenki (miski albo koszyczki dobrze mąką wysypać). Bochenków powinno być z 6 kg. mąki pięć i podpłomyk.

Gdy chleb się dobrze ruszy w koszyczkach, wygartywać żar z pieca, wymieść i wystudzić piec stosownie, próbując mąką, gdy się nie pali, tylko żółknie, piec dobry. Przed wsadzeniem na łopacie dobrze podsypanej, umyć każdy chleb z wierzchu wodą letnią. Siedzieć ma w piecu godzinę, naprzód przytkany blachą, a gdy się zrumieni, w otwartym piecu. Po wyjęciu z pieca umyć chleb zimną wodą i poukładać chleb na stole, oparłszy go o ścianę aby stygł. Przytkanie w piecu lub otwarcie rozumiem w ten sposób, że się otwiera lub przymyka drzwiczki od pieca, lub odsłania albo zasłania blachą. Nie myślę tu o tak zwanym „szybrze", bo ten powinien być zaraz po wsadzeniu chleba zasunięty, bo inaczej popękałby chleb w piecu.

Hodowla trzody chlewnej. Celem hodowli świń powinno być: uzyskanie jak największej ilości zdrowych prosiąt i wytworzenie świń tucznych w jaknajkrótszym czasie. Na maciory czyli lochy przeznaczyć tylko młode świnki, pochodzące od sztuk dobrych jeżeli locha wydaje prosięta nikłe i słabe stanowczo należy ją z hodowli wykluczyć, nie bawiąc się w dalsze próby.

Największe korzyści odnosi się z hodowania świń, jeżeli w 8 — 9 miesięcy wyprodukuje się tuczniki o 2 — $2^1/_2$ centnara żywej wagi. Wtedy napewno wyłożone nakłady zwrócą się z procentem, choćby nawet ceny na tuczniki nie były zbyt wygórowane.

Chcąc taki skutek osiągnąć, trzeba hodować świnie ras angielskich, albo czyste, albo mieszane z rasą krajową i paść je treściwie od samej młodości, nie żałując odpadków mleka (serwatka, maślanka, mleko zbierane) i ziarna śrutowanego (najlepszy jest jęczmień).

Świnie rasy krajowej czyli tak zwane „polskie", dłuższego potrzebują czasu do rozwinięcia się i wyrośnięcia. Zazwyczaj dopiero w wieku $1^1/_2$ do 2 lat zdatne są do zabicia; za to wielce są poszukiwane przez rzeźników, jako dające towar „trwały", dający się dłuższy czas przechować. Utrzymanie takich świń w pierwszym roku przedstawia się taniej, bo wystarczy dla nich latem pastwisko na polu, a zimą plewy, kartofle i t. p. Ze względu jednak, że dłuższego czasu wogóle potrzeba, zanim się je spienięży, stanowczo pierwszeństwo przy hodowli dać należy rasom angielskim.

Wogóle każdy hodowca gospodarz powinien powiedzieć sobie z góry, że świnie hoduje na to, aby zużytkować odpadki gospodarskie, jak np. zbywające od sprzedaży kartofle, poślady zbożowe, odpadki mleczne, kuchenne, chwasty zbożowe i t. d. Wedle ilości tychże odpadków winien stosować ilość świń, jakie hodować zamierza. Jeżeli zechce hodować ich więcej, kupiona pasza nie opłaci się — jeżeli zaś mniej, zmarnują się odpadki.

Chlewy murowane lepsze są od drewnianych, ponieważ łatwiej w nich utrzymać czystość i odkażać ściany, co jest bardzo ważnem wobec często się pojawiających chorób zaraźliwych wśród trzody chlewnej.

Dla utrzymania świń i prosiąt w zdrowiu koniecznem jest dać im codziennie sposobność ruchu na dworze. Najpraktyczniej jest wypędzać je na pastwisko; gdzie to jest niemożebnem, tam koniecznie urządzić należy ogrodzenie czyli tak zwane koszary, gdzie świnie do woli biegać i ryć mogą. Także i zimą wypędzać je należy, wyjąwszy dni bardzo słotnych i mroźnych.

Tak maciorki jak i knurki nie powinny być użyte do rozpłodu przed ukończeniem

9 miesięcy życia, przez wcześniejsze użycie powstrzyma się rozwój ich i wzrost.

Przy prosieniu się macior zachować trzeba należytą ostrożność; dozorować je lecz bynajmniej nie niepokoić. W nocy oświetlić chlew, àby maciora w ciemności nie podusiła prosiąt. Łożysko usunąć natychmiast, aby zapach krwi nie pobudzał maciory do pożerania własnego potomstwa.

Samo przez się rozumie się, że karmiące maciory powinny dostać paszę zdrową, nie skisłą ani zgniłą – kartofle zawsze gotowane lub parowane, nie surowe; jako dodatek do paszy dobrze jest codziennie dodawać 10 — 15 gr. wapna fosforowego. W chl wie powinno się znajdować naczynie z czystą wodą do picia.

Prosiętom jak najwcześniej rzucać do chlewa piasek, odpadki muru, węgle kamienne, zmurszałe cegły i t. p.

. Najczęstsza choroba u prosiąt: rozwolnienie pochodzi zwykle stąd, że prosięta wyjadają z koryt resztki paszy, którą pozostawi maciora; dobrze jest przeto odrazu przyzwyczaić maciorę do tego, że w czasie żarcia prosięta się odosobni.

Po dwóch tygodniach już można prosiętom dawać ziarno, najlepiej jęczmień w całości, aby im się rozwijały szczęki i zęby. Gdy się daje mleko krowie, należy mieszać je z wodą, gdyż jest za tłuste, przegotować i dawać letnie i to tak długo, dopóki powoli nie przyzwyczają się do mleka kwaśnego i serwatki.

Jest dotąd zakorzenionym zwyczajem, że świniom daje się paszę miękką w stanie brejowatym.

Jestto błąd. Świnia posiada w pysku 44 mocnych zębów, do tego gruczoły ślinowe silnie rozwinięte.

Natura nie na co innego w ten sposób ją wyposażyła, tylko na to, aby pożywienie mogła dobrze gryźć i mieszac ze śliną; za to żołądek i kiszki mniej są usposobione do pracy.

Gdy zaś damy świni pożywienie miękkie i brejowate, to ona je połknie, nie gryząc i nie mieszając go ze śliną. Przez żołądek i kiszki pożywienie przechodzi w krótkim stosunkowo przeciągu czasu, a skutek jest ten, że pożywienie nie zostanie przez organizm należycie wyzyskane.

Korzystniej zatem jest, jeżeli kartofle ugotowane nie zbyt rozgniecione zmięszane z śrutem poda się świniom w stanie suchym, a dopiero po godzinie poidło, to jest odpadki mleczne lub pomyje. Doświadczenia wykazały, że nawet ziarno jęczmienia, grochu, kukurydzy i t. p. dawane w całości, świnie wykorzystały lepiej i prędzej się tuczyły, niż przez zadawanie ziarna śrutowanego lub moczonego.

Gdy się świnie młode prawidłowo tuczy, powinny one przybierać dziennie na wadze tyle, że na 1000 funtów żywej wagi przypadnie w stosunku 8 — 10 funtów przyrostu.

To się osięga, gdy do tuczu wybiera się sztuki mlode, zdrowe i dobrej rasy.

Przeciwko dwom najstraszniejszym chorobom u świń, to jest przeciwko pomorowi (Schweineseuche) i czerwonce (Rothlauf) powinien hodowca zabezpieczyć się zawczasu za pomocą szczepienia, nie czekając aż zaraza wybuchnie, gdyż wtedy zazwyczaj już jest zapóźno.

Kasza jaglana. Zagotuj 3 litry wody Do kipiącej wody wsyp soli do smaku i 2 litry kaszy jaglanej, dobrze wypłukanej. Wymieszaj razem, i gdy kasza zgęstnieje, wstaw ją do rury, by się wypiekła. Gdy już gotowa, wstaw ją do miski, zrób w kaszy kilka dołeczków i w każdy wlej roztopionej słoniny, smalcu lub masła. Wystarczy na 6 osób

Ogryzanie drzew przez zające. Przeciw ogryzaniu drzew przez zające jeden z niemieckich ogrodników podaje środek następujący:

Przyrządziłem pełne wiadro jakoby rzadkiej polewki z krwi wołowej z świeżym obornikiem i wapnem. Z tej mieszaniny wlałem połowę do drugiego naczynia, a dolałem

tyle wody, iż mogłem zapomocą pędzla płynem tym smarować drzewa. U karłów pociągałem nawet całą koronę. Skutek był doskonały; odtąd nigdy nie zauważyłem ogryzania drzew. Jednem wiadrem tego płynu można posmarować 500 drzewek. Pierwszy raz pociągnąć najlepiej drzewka jesienią, a powtórzyć w styczniu.

Powyżej wymieniony środek ma nadto tę dodatnią stronę, iż nie szkodzi drzewom, jak to bywa często z innymi środkami.

Kurniki w zimie. Ciepłe kurniki i czyste powietrze — to główne zadanie, o którem w początku zimy każdy hodowca drobiu pamiętać powinien, jeżeli chce, ażeby drób bez szwanku dla zdrowia przetrzymał ostrą zimę i z nastaniem pory rozpłodowej okazał się silnym i dał potomstwo, odpowiadające wszystkim wymaganiom.

Drugi warunek należytego pielęgnowania, to czystość powietrza w stajniach. Przez dłuższe pozostawienie kału zanieczyszcza się także powietrze, co na zdrowie zwierząt szkodliwie wpływa. Zwłaszcza w zimie, jeżeli jest dużo śniegu, zatrzymują hodowcy drób w stajniach dłużej, albo, gdy niema ubocznych ubikacyi, w których kury przez dzień mogłyby się zatrzymywać, zostawia je przez dzień w stajni. W takim razie odnowienie powietrza jest konieczne, gdyż powietrze ubożeje w tlen, zanieczyszcza się bezwodnikiem węglowym i różnymi wyziewami.

Stajenka zimowa (kurnik) powinna być dostatecznie ciepła i rozmiarami swoimi odpowiadać liczbie umieszczonych w niej zwierząt; jeżeli kurnik za wielki, to się nie może ogrzać od znajdującego się w nim drobiu; gdy za mały, jest obawa dusznego powietrza

Twarde masło. Twarde masło spotykamy najczęściej w porze zimowej. Zjawisko to jednak może wystąpić i w innych porach roku, przyczyną zaś tego jest stajenne żywienie krów, oraz nieodpowiednia ciepłota przechowywanej śmietanki i wyrobu masła, Już nadeszła pora, gdy żywimy nasze krowy sianem, burakami, słomą, ziemniakami, gdyż nie możemy dać zieleniny, która w lecie masło czyni miękkiem. Otóż tę zieleninę zastąpić można dodatkiem makucha rzepakowego Makuch rzepakowy, dodany w ilości 1 kg. dziennie na sztukę, wpłynie nam dodatnio na jakość masła przez to, że masło stanie się miększem i lepszem. Przy zadawaniu makucha jednak uważać należy, aby makuch podawać w stanie suchym, gdyż zwilżony i utrzymywany w cieple, choćby tylko krótki czas, psuje się, nabiera gorzkiego smaku, a zadany krowie w karmie, niechętnie bywa jedzony, a przytem nadaje mleku smak gorzki. Dlatego też powinniśmy makuch bezpośrednio przed zadaniem go krowie osuszyć, z inną karmą zmieszać i zaraz zadać. Z początku bydlę jeść go nie chce, więc trzeba go powoli przyzwyczajać, zaczynając od mniejszych dawek. Później dopiero zacznie makuch dobrze jeść. Uważać należy także przy zakupnie makuchów, albowiem bardzo często zdarzają się fałszerstwa.

Drugą przyczyną twardości masła jest zbyt zimna temperatura miejsca, w którem śmietanę przechowujemy. Dlatego też trzeba śmietanę, dopóki odpowiednio nie skwaśnieje, trzymać w cieplejszem miejscu; później zaś trzeba ją przenieść w chłodniejsze miejsce. Masło należy długo zbijać, albowiem zimna śmietana nie pozwala na dobre zmaślenie, wskutek czego wydatek masła byłby mniejszy.

Pranie bielizny. Najlepiej jest prać bieliznę co dwa tygodnie, bo im dłużej leży bielizna przepocona i brudna, tem się prędzej drze. Trzeba też bardzo uważać, by wilgotnej bielizny nie dawać do brudów, bo pleśnieje, a plamy spleśniałe wcale się nie wypiorą. Brudna bielizna musi być sucha schowana. Dzień przed praniem bieliznę się gatunkuje, bardzo brudną osobno i mniej brudną osobno. Kolorowa bielizna i pończochy piorą się osobno.

Bieliznę moczy się na całą noc w następujący sposób: Na 50 sztuk bielizny (czy

mniejsze czy większe sztuki) potrzeba $^1/_2$ kg. mydła. Do baniaka nalej konewkę wody, daj do wody 2 łyżki sproszkowanej sody i 12 dkg. mydła pokrajanego na drobne kawałeczki, postaw baniak na gorącą kuchnię i rozgotuj mydło, często mieszając. Gdy się już mydło rozgotowało, wylej płyn do balii lub cebrzyka i dolej 2—3 konewek zimnej wody (najlepiej deszczówki gdy jest). Gdy woda tylko letnia, nie gorąca, bo w gorącej wodzie zaparzony brud nigdy nie puści, maczaj w tej wodzie każdą sztukę bielizny, zaczynając od cienkiej. Wyciska się każdy kawałek lekko z wody i układa w drugiej balii lub cebrzyku, jedną sztukę koło drugiej.

Gdyby co z wody mydlanej zostało, polej ją po bieliźnie i zostaw wszystko na całą noc. Na drugi dzień wybierz bieliznę po kilka sztuk na balię, podlej ciepłej wody, daj trochę sody i pierz starannie w tej samej wodzie, mydląc i przepierając miejsca zażółcone lub zapocone. Bieliznę wykręcaj zawsze wzdłuż, jak nitki idą, a nie w poprzek. Wodę odmień kilka razy i przepierz bieliznę dwa razy, pierwszy raz z prawej strony zamydlaj, a drugi raz przewróć każdą sztukę na lewą stronę i znów taksamo namydl i pierz. Gdy wszystka bielizna dwa razy przeprana, wtedy roztrzep każdy kawałek i złóż jeden na drugim. Konewkę wody wlej do baniaka lub kotła, daj 2 łyżki sody sproszkowanej i 10 deka mydła drobno pokrajanego, zagotuj, a gdy mydło się rozpuściło, dolej 2 konewki zimnej wody, włóż bieliznę i gotuj ją 20—30 minut, a obracaj drewnianą łopatką (t. zw. kopystką) za każdem zakipieniem. Gdyby do kotła albo baniaka nie zmieściła się wszystka bielizna, to rozgotowane mydło i bieliznę pódziel na dwa razy. Po wygotowaniu wyjm bieliznę do szaflika, nie do balii, gdyż od gorącej bielizny paczy się dno balii, a naprawa szaflika mniej kosztuje, niż naprawa balii. Do balii nalej letniej wody i przepierz po kilka sztuk bielizny, a często wodę zmieniaj. Potem jeszcze raz płucz bieliznę w zimnej wodzie i farbkuj.

Farbkowanie bielizny. Farbki używaj tylko w dobrym gatunku. Farbkę w proszku sparz wrzącą wodą i przecedź przez barchanowy woreczek. Do balii wlej 1—2 konewki zimnej wody, ale nie bierz naraz za dużo wody, gdyż ją lepiej częściej zmieniać. 2 łyżeczki farbki wsyp do woreczka barchanowego lub gęstego płóciennego, zwiąż woreczek, połóż go na misce i polej ciepłą wodą, ale woreczka nie wyciskaj, gdyż z tego mogą być smugi. Gdy woda ma już kolor szafirowy, wlej ją do balii, dolej zimnej wody, zamieszaj dobrze razem, by po bieliźnie nie było smug niebieskich, a wtedy dopiero farbkuj, maczając po jednej sztuce. Farbkuj bieliznę, zaczynając od najcieńszej, a kończ na najgrubszej bieliźnie. Gdy woda zbieleje, zmień ją i dodaj świeżej farbki. Nowszą bieliznę farbkuj mniej, starszą więcej. Gdy wszystko pofarbkowane, nakrochmal bieliznę w gorącym krochmalu, bo ciepły krochmal lepiej się wciera w bieliznę, aniżeli zimny.

Gotowanie krochmalu. $^1/_2$ kg. krochmalu namocz na misce w $^1/_2$ l. zimnej wody i rozgnieć czystą łyżką na gładką masę, by grudek nigdzie nie było. Rozgnieciony krochmal zaparz jednym l. ukropu, a mieszaj, by się krochmal całkiem rozpuścił. Potem przecedź go przez sito, wlej do krochmalu 3 l. gorącej wody i w zupełnie rzadkim krochmalu płucz całą bieliznę, wykręcając po jednej sztuce. Nie krochmali się ani chustek, ani ręczników, ani obrusów, ani serwet, ani serwetek.

Zakrochmaloną bieliznę roztrzep starannie i rozwieś na sznurach. Sznury przed każdem rozwieszeniem bielizny wytrzej starannie ściereczką. Bieliznę wiesza się: koszule rękawami na dół; majtki, kalesony, spodnice, fartuchy, powieś na szerokość przez dwa sznury; prześcieradła i obrusy powieś wzdłuż, ręczniki i poszewki wszerz; chusteczki i serwetki ukośnie, trykotowe koszulki przez pół by się za bardzo nie naciągały.

Na słońcu, wogóle na powietrzu, wiesza się tylko białą bieliznę, kolorowa spełzłaby od słońca.

Składanie i maglowanie bielizny Suchą bieliznę zdejm ze sznurów i daj do kosza i ułóż podług gatunku, t. j. koszule z koszulami, chustki z chustkami i t. p. Do maglowania trzeba każdą sztukę bielizny wyciągnąć, a jeżeli bardzo sucha, skropić i tak każdą sztukę składać na prawą stronę, żeby szew przyszedł na szew, a gładkie brzegi razem się zeszły. Wszystkie duże sztuki, jak prześcieradła i obrusy, składa się wzdłuż na trzy części, poszewki i ręczniki składaj na połowę, przy koszulach, kalesonach i majtkach uważaj na szwy i składaj je najpierw wzdłuż, a potem wszerz, guziki i koronki układaj do środka. Serwetki i chusteczki całe rozciągnij, uważając, żeby obrąbki były wszystkie z jednej strony.

Maglownik rozciągnij na stole gładko i równo, nawiń nim dwa razy wałek, potem ułóż bieliznę, kładąc po dwie sztuki lub więcej na całą szerokość wałka, a uważaj, by bielizna z pod maglownika nie wystawała. Bieliznę wraz z maglownikiem nawiń mocno i szczelnie na wałek i dobrze wszystko obciągnij. Uważaj, by na wałek nie nawijać za dużo bielizny. Zmaglowaną bieliznę przewiń w ten sposób, by to, co leżało wzdłuż, przyszło następnie wszerz. Magluje się (to znaczy, że magiel pociąga się) równo i jednostajnie, bo gdy bielizna jest starannie zmaglowana, to mniej czasu potrzeba na prasowanie.

Bieliznę napraw po wymaglowaniu i gdzie potrzeba, zaraz przyszyj guziki. Najlepiej jest jeżeli bielizna nie jest bardzo brudna, naprawić ją przed praniem, gdyż podczas prania dziura się powiększy.

Pranie kolorów. Czarne i kolorowe pończochy wypierz w letniej wodzie bez sody, gdyż od sody tracą kolor. Każdą sztukę pierz dwa razy, nadmydl najpierw z prawej strony, potem z lewej. Po wypraniu zaraz płucz w zimnej wodzie i rozwieś.

Koszule kolorowe i fartuszki pierze się w ten sposób, co pończochy, tylko się je krochmali w gorącym krochmalu.

Pranie w ługu — zwłaszcza po chorych. Pranie w ługu poszło zupełnie w zapomnienie, a przecież jest to doskonały sposób prania, zwłaszcza po chorych. Do tego potrzeba wielkiej i szerokiej beczki. Namydloną grubszą bieliznę układa się w beczce, na wierzch daje się cienką bieliznę. Pleciony kosz wyściela się grubem prześcieradłem, stawia się go na bęczkę, nasypuje popiołu z drzewa bukowego i na popiół wlewa tyle kipiącej wody, by bielizna była nią pokryta. Szczelnie nakryta zostaje do drugiego dnia. Na drugi dzień pierze się bieliznę starannie z ługu, daje do kotła i gotuje, poczem jeszcze raz z mydłem przeciera, potem farbkuje i krochmali się jak zwykle.

Prasowanie bielizny. Zwykły biały stół nakryj kocem nie zeszywanym. Na koc rozciągnij biały, czysty prasownik ale bez szwu. Spróbuj tak koc jak i prasownik, czy nie zatwardy, dobrze wyrównaj i napręż by nigdzie fałdu nie było. Przed prasowaniem żelazko wytrzej starannie ściereczką, plamki z rdzy wyczyść papierem do czyszczenia (t. zw. szmirglem) i żelazko nastaw rozjarzonymi węglami. Kawałek, który się ma prasować, trzeba na stole równo rozciągnąć, lekko natrzeć wilgotną czystą szmatką i prasować gorącem, ale nie rozpalonem żelazkiem, zaczynając od obrąbków. Żelazko trzeba pierwej na szmatce wypróbować, czy nie za gorące, żeby bielizny nie spalić. Po wyprasowaniu nie powinno się bielizny raptownie ściągać z prasownika, ale zwolna i po chwili, gdy prasowana bielizna trochę ostygnie.

Chusteczki i serwety prasuje się z prawej strony, a znaki (litery) na bieliźnie wyciska się z lewej. Chusteczki składa się na dwie połowy, a serwety na trzy części wzdłuż i wszerz, uważając, by znaki (litery) były na wierzchu.

Poszewki prasuj całe z jednej i drugie

strony i składaj na trzy części wzdłuż, a potem wszerz. Jeżeli są znaki (litery), to uważaj, by przyszły na wierzch.

Prześcieradła prasuj wzdłuż tak, jak są złożone z maglu, i składaj na cztery części w poprzek.

Hafty i koronki prasuj u koszul z lewej strony, potem rękawy, plecy i przód. Składaj koszulę na trzy części wzdłuż, ale tak, żeby cały przód koszuli był na wierzchu. U kalesonów, majtek i spodnic barchanowych należy prasować najpierw tasiemki i pasek, potem koronki lub hafty z lewej strony, potem całą sztukę wzdłuż na obie strony. Batysty, pikę i hafty prasuj z lewej strony.

Suknie i białe spodnice prasuj na desce; żeby się nie zabrudziły, prześcieradło rozciągnij na podłodze.

Kołnierzyki i manszety, każdą suchą sztukę oddzielnie, maczaj w dobrze rozmieszanym, surowym, ryżowym krochmalu, rozciągnij wzdłuż i zawiń w płótno na pół godziny, a potem prasuj.

Przody u koszul i listewki u rękawów i szyi natrzej surowym ryżowym krochmalem i zostaw zawinięte w czystą ściereczkę na pół godziny. Najpierw prasuj rękawy i listewki u rękawów, potem plecy, dolną część koszuli z przodu, a na końcu sam przód i listewki w szyi.

Składając do szafy, daj świeżo wyprasowaną bieliznę na spód, a na wierzch połóż bieliznę z poprzedniego prania.

Krochmal do kołnierzyków, manszetów i koszul. Ćwierć kg. ryżowego krochmalu namocz i rozetrzej w 1 l. zimnej wody, dolej $^{1}/_{2}$ l. ciepłej wody, w której wpierw rozpuść 2 łyżki boraksu, i wymieszaj dobrze razem. W tym krochmalu zamocz najpierw każdy kołnierzyk lub manszet, poczem nacieraj każdy krochmalem przez kilka minut, by krochmal dobrze wsiąkł. Potem rozciągnij na czystą ściereczkę wzdłuż kołnierzyk lub manszety, a gdy nakryte poleżą pół godziny, prasuj je gorącym żelazkiem.

Ta ilość krochmalu wystarczy na 6 koszul, 12 kołnierzy i 6 par manszetów.

ROZMAITOŚCI.

KS. PIOTR WAWRZYNIAK.

Przez zgon ś. p. ks. Piotra Wawrzyniaka, patrona Związku spółek zarobkowych, zabór pruski niezmierną wprost poniósł stratę. Śmiało dziś twierdzić można, że wspaniały rozwój ekonomiczny polskiej ludności tego zaboru był w głównej mierze jego dziełem. Jako niezrównany organizator, umiał on budzące się wśród tamtejszego społeczeństwa polskiego wśród wyjątkowych warunków bytu zdolności ekonomiczne ujmować w odpowiednie formy, nadawać im rozumny i praktyczny kierunek i zapewnić im odpowiednie owoce. Ś. p. ks. Wawrzyniak był naprawdę mężem opatrznościowym dla tych dzielnic, które nietylko w dziedzinie narodowej i politycznej, lecz i ekonomicznej, najbardziej są zagrożone, najciężej muszą walczyć o swój byt.

Zmarły kapłan obywatel łączył w sobie liczne przymioty, któremi natura niezbyt hojnie wyposaża Polaków. Obok nadzwyczajnej pracowitości, tkwiła w nim żelazna wytrwałość. Wielka a szczera bezinteresowność osobista kojarzyła się w nim z surowemi zasadami etycznemi. Zwłaszcza w sprawach pieniężnych, w których u nas grzeszy się przeciwko punktualności, a nawet prostej sumienności, nie znał on pobłażania ani wyrozumiałości i w tym duchu też wychował on liczne zastępy tych, którzy pod jego nadzorem rządzili polskiemi instytucyami kredytowemi — a przez nich cały polski ogół tamtejszy.

A nauka ta musiała być dobrą i prawidłowa, bo dobre wydawała owoce. Z dumą on zawsze mógł wskazywać na to, że w powierzonych jego pieczy 240 spółkach i bankach ludowych, nigdy prawie nie zaszło chociażby drobne sprzeniewierzenie, ani w jednym wypadku nie zachwiały egzystencyą którejkolwiek z tych związków finansowej samopomocy.

Sprawiła to w niemałej mierze także niezmiernie ścisła kontrola, jaką roztaczał on nad temi instytucyami. Pod tym względem zmarły patron był wręcz niezmordowany. A kontrola ta była potrzebna także z politycznych względów. Na mocy ustaw pruskich polski Związek spółek zarobkowych może w buchalteryi, korespondencyi i na zgromadzeniach używać wyłącznie języka polskiego. Ta autonomia była już od dawna solą w oku dla władz pruskich i hakaty. Po tej stronie czychano wprost na wypadek, któryby mógł dać rządowi pruskiemu powód do poddania tej organizacyi pod swoją kontrolę, do zmuszenia jej tem samem do używania języka niemieckiego. Pod rządami ks. patrona Wawrzyniaka na taką sposobność czekano jednak daremnie. I to już jest ogromną jego zasługą.

Czuwał on bacznie nad tem, ażeby żadna z nich nie wyrodziła się w przedsiębiorstwo spekulacyjne, wyzyskujące ogół dla dobra swoich kierowników lub członków, lecz aby wszystkie służyły społeczeństwu naprawdę, zdrowym i tanim kredytem, przyczyniały się do rozwoju rolnictwa, przemysłu i handlu, wyrywały słabsze ekonomicznie jednostki ze szponów lichwy lub zależności od obcych. To też był on wrogiem wysokich nagród, a natomiast możliwie najniższej stopy procentowej od pożyczek.

W każdej sprawie, którą podejmował, odznaczał się on niezwykle jasnym wzrokiem, wielką przezornością i trzeźwością sądu.

W potężnej tej także fizycznie postaci żył duch silny, wierzący niezłomnie w lepszą przyszłość narodu. Wychodząc zaś z założenia, że jedynie społeczeństwo silne i niezależne pod względem gospodarczym, skutecznie oprzeć się zdoła niebezpieczeństwu utraty swej odrębności narodowej i wywalczy sobie taką lepszą przyszłość — w tym kierunku wytężył wszystkie swoje siły i genialny swój umysł.

Kto go zastąpi i czy go dobrze zastąpić będzie można, trudno dziś jeszcze przewidzieć. Przypuszczać jednak wolno, że społeczeństwo, które on wychował, samo dalej we wskazanem przez niego kierunku rozwijać się będzie musiało.

Obok Karola Marcinkowskiego i Maksymiliana Jackowskiego nazwisko ś. p. ks. Piotra Wawrzyniaka jaśnieć będzie w daleką przyszłość jako opatrznościowego wprost przywódzcy i wychowawcy społeczeństwa. Cześć jego pamięci.

Lew Tołstoj.

W Ostapowie, małej kolejowej stacyjce rosyjskiej, ruch niezwykły. Pociągi nadzwyczajne nadchodzą jedne po drugich, przywożą to znakomitych, bogatych, możnych panów i panie, to ubogich wieśniaków, których tłumy, niby kompanie odpustowe ciągną z różnych stron. Wszyscy poważni, smutni, w oczach wieśniaków łzy, na ustach westchnienia i zawodzenia żałosne. Wyczekują niecierpliwie, aby wtłoczyć się do małego domku, do ciasnego pokoiku naczelnika stacyi. Tu na łożu śmierci spoczywa ten, którego cała ogromna Rosya uważa za największego ze swych synów, a Europa za jednego z najznakomitszych pisarzy, myślicieli i ludzi, Lew hr. Tołstoj. Z rodu pan możny, właściciel znacznego majątku, leży tu w trumnie dębowej, odziany w prosty ubiór chłopa rosyjskiego, bo tak od dawna się odziewał, pokój cały zasłany, zasypany choiną, wieńców i gałęzi choiny znosi lud coraz więcej i klęka i całuje brzegi szat

trumnę i stopy ukochanego swego opiekuna nauczyciela... Kiedy wśród strasznych ataków sercowych umierał wielki starzec, a lekarze i córka krzątali się koło niego, rzekł z wyrzutem: „Pomyślcie, ilu ludzi cierpi w tej chwili, a wy o mnie tylko myślicie!“ Z żalem skarżył się przyjacielowi, że go otoczono wygodami i zbytkiem, których w życiu nienawidził. Z przytoczonych powyżej słów domyślacie się, dlaczego cisną się tłumy ludu do zwłok Lwa Tołstoja, dlaczego oblewają je łzami. Aby zrozumieć lepiej, przypatrzmy się jego życiu i dziełom.

Tołstoj pochodzi od jednego z wychodźców pruskich z czasów Piotra Wielkiego, który za oddane sobie usługi obdarzył przybysza godnościami i majątkiem. Nazwisko Tołstoj — tłusty, było przezwiskiem nadanem żartobliwie owemu pra-pra-dziadowi pisarza. Z czasem wzrastał majątek i znaczenie, Tołstojowie spokrewnili się z najznakomitszemi rodzinami rosyjskiemi. Lew urodził się we wsi ojczystej, Jasnej Polanie, matkę, z domu księżniczkę Wołkońską, utracił nie mając jeszcze lat dwu, a w kilka lat później odumarł go ojciec. Dziećmi, a było ich troje, opiekowały się krewne, jedna z nich Jergolska, osoba niezmiernie dobrego serca, wywarła przeważny wpływ na przyszłego filozofa. Młody Lew po ukończeniu nauk w uniwersytecie w Kazaniu, jakiś czas przebywał w Jasnej Polanie, potem wstąpił do wojska na Kaukazie, brał udział w wojnie tureckiej w r. 1855. był przy szturmie Sewastopola W tych latach pisał pierwsze swe dzieła: „Lata dziecięce“, „Lata młodzieńcze“, „Kozacy“ i „Szkice wojenne“, które zjednały mu sławę literacką. Przeniesiono go do Petersburga; tu młody, bogaty, szanowany i głośny swą sławą pędził wesołe życie w salonach, w towarzystwie znakomitych ludzi i pięknych kobiet. Ale życie takie wnet mu się sprzykrzyło, odczuł jego pustkę i czczość, raził go fałsz i obłuda, zapragnął ciszy wiejskiej, wyjechał więc do Jasnej Polany, a stąd dwukrotną odbył podróż po Europie, uczył się, przypatrywał i rozmyślał, co dobrego i co złego przyniosła ludziom cywilizacya. Za powrotem, zajął się gorąco ludem wiejskim. W Jasnej Polanie założył szkołę, wydawał pismo o wychowaniu, układał książki do nauki. Za jego przykładem i pod jego kierunkiem powstało kilkanaście szkół podobnych w okolicy. Ożeniwszy się w roku 1862 z 18-letnią córką doktora Bersa, przeżywał najszczęśliwsze swe lata i tworzył najpiękniejsze z dzieł swoich p. t. „Wojna i pokój“. Jest to nie tylko opis wielkiej wojny w r. 1812, ale doskonały obraz życia rosyjskiego w tych czasach. Czytając niektóre zwłaszcza ustępy, jak n. p. opis pożaru Moskwy, dreszcz się czuje i widzi wszystko jak rzeczywiste. Dzieło to rozsławiło nazwisko rosyjskiego autora po całej Europie. I patrzcie, po znakomitem rozgłośnem dziele wielki autor pisze Elementarz dla dzieci i ludu, pisze rozprawę o zadaniach oświaty ludowej, a kiedy w r. 1873 głód straszny nawiedził Rosyę, Tołstoj tak dokładnie, tak przejmująco opisał niedolę ludu, że zmusił rząd, wzruszył serca i skłonił ogół do hojnej pomocy dla nieszczęśliwych. I znowu przybyła znakomita powieść p. t. „Anna Karenina“ w której wykazane są stosunki włościańskie w Rosyi, są wskazówki, jakby je poprawić należało, są przedstawieni ludzie dobrzy, szlachetni i źli, o sobie tylko myślący. Przy końcu tworzenia Anny Kareniny poczęła się w duszy autora dokonywać przemiana, z pisarza stawał się filozofem, myślicielem i nauczycielem-moralistą. Sam o sobie pisze w swej „Spowiedzi“: „Jako łotr na krzyżu uwierzyłem Chrystusowi i ocalałem. Widziałem, że żyłem i żyję źle i czułem, że większość ludzi żyje tak samo“. Zapragnął żyć lepiej sam i poprawić innych. A to życie lepsze widział w odrzuceniu wszelkiego zbytku, wygód, dostatku, w powrocie do zupełnej prostoty, w oddaniu się bliźnim w opanowaniu swych zachceń i namiętności. Urządzenia państwowe, cerkiew prawosławna, pieniądze, cała cywilizacya wy-

dały mu się przeciwne nauce Chrystusa, zapragnął, by królestwo Boże zapanowało na ziemi, by ludzie stali się „jedną ewangeliczną owczarnią“. — I wielki pan, hrabia możny, przywdział odzież wieśniaczą, szedł za pługiem w pole, z siekierą w bór, niósł pomoc każdemu, kto jej potrzebował, ale nie pieniężną. — Spaliła się chłopu chata, narąbał mu sam drew z lasu swego, brakło ziarna, dzielił się zbiorem własnym, niósł jałmużnę pracy, serca i myśli. Aby udoskonalić naród rozumiał, że trzeba wychować jak najwięcej szlachetnych jednostek, chciał więc działać nie na ogół, ale na jednostki. Nauka myśliciela z Jasnej Polany rozchodzić się zaczęła po świecie, zdaleka i zbliska zbiegały się tłumy tych, co pragnęli doskonalić się według jego zasad i tych, co tylko zdjęci ciekawością poznać go chcieli. Sława rosła, pisma tłumaczono na języki wszystkich niemal cywilizowanych narodów, płacono za nie sumy ogromne, Tołstoj pieniędzy nie tykał, za to żona jego doskonale rachowała się z wydawcami, zbierała skrzętnie pogardzaną przez męża „mamonę“, której liczna rodzina potrzebowała.

Tołstoj pisał ciągle, najważniejsze dzieła jego z tych czasów są: powieść p. t. „Sonata Kreutzera“, w której przedstawia jaskrawo niedolę kobiety zamężnej, niewinnie zamordowanej przez zazdrosnego męża. „Zmartwychwstanie“, jest to historya młodego, zamożnego pana, uwodziciela biednej dziewczyny, opis jego nawrócenia i dobrowolnej ciężkiej pokuty. W znanym wam może utworze scenicznym, grywanym u nas często p. t. „Potęga ciemnoty“ dał Tołstoj straszny obraz okrucieństwa, wynikającego z ciemnoty ludu. Nie było sprawy ważnej w społeczeństwie, nad którąby nie myślał głęboko, nie wydał sądu. Wojnę uważał za wielkie zło, za zbrodnię przeciw nauce Chrystusa — odezwy jego wywoływały ze strony rządu głośne protesty, zakazywano wiele z pism jego rozszerzać a synod prawosławny rzucił nań klątwę, której nie zdjął do śmierci.

Wyklęto tego, który pragnął żyć, doskonalić siebie i drugich według „czystej nauki Chrystusa Pana“. Żona i dzieci oburzały się na pogardę pieniędzy, na hojność męża i ojca, który ubierał się, jadł i pracował jak najuboższy z wieśniaków w jego dobrach, a nie odmówił nikomu pomocy. Jak piszą dzienniki, Tołstoj chciał wydać swój pamiętnik na dochód dla biednych, żona się sprzeciwiła, stąd przyszło do zatargów takich, że starzec znękany życiem i chorobą zapragnął ciszy i samotności. Pokryjomu, z zaufanym lekarzem tylko wyjechał z Jasnej Polany i ukrył się w klasztorze. Rodzina zrozpaczona czyniła gorączkowe poszukiwania, kryjówkę wnet znaleziono, Tołstoj pomyślał o dalszej podróży, o nowem ukryciu. Ataki choroby sercowej w połączeniu z zapaleniem płuc zmusiły go do zatrzymania się w Ostapowie, gdzie naczelnik stacyi ustąpił mu własnego mieszkania. Zjechała się rodzina, przyjaciele, lekarze. Tołstoj dopuścił do siebie tylko jedną ukochaną córkę i przyjaciela Czertkowa. Gdy konał, wpuszczono do pokoju żonę, rzuciła się na stygnącą pierś — mąż już jej nie poznał. Synod odbywał narady nad zdjęciem klątwy, zrozumiał, że nie wyklętemu ale wyklinającym hańba — chcieli aby pierwszy krok do zgody uczynił Tołstoj, nie wpuszczono jednak do niego nikogo z wysłańców. Umarł wyklęty, czystą jego duszę będzie sądził Bóg. Ciało spoczęło według ostatniej woli zmarłego w miejscu, gdzie bawił się dzieckiem będąc, na wzgórku w Jasnej Polanie, a pogrzeb był tak wspaniałym hołdem dla zasług wielkiego człowieka, jakiego Rosya może dotąd nie widziała.

P. S.

Z Wołynia.

Ostatnią stacyą oddzielającą Galicyę od Wołynia rosyjskiego dzisiaj, a niegdyś polskiego, są Podwołoczyska. — Przejechawszy

granicę, ukazuje się oczom jadącego kraj mało różniący się od wschodniej Galicyi.— Tylko na stacyach nie słyszysz polskiej mowy – zamiast ojczystego języka obijają się o twe uszy wyrazy nieznane, obce. — To rosyjska mowa, bo nad temi pięknemi ziemiami panuje srogi car.

Pierwsza stacya na Wołyniu są Wajtowce.

Jest to wieś duża, oddalona od stacyi kilka kilometrów. Droga od stacyi zła, co chwilę zapada się w dół, aby za chwilę znowu ukazać się na pół zagórku. — Pod względem komunikacyi drogowej kraj to bardzo zaniedbany, tak, że Galicya, chociaż dużo zostawia do życzenia, to przecież na porównaniu ogromnie zyskuje.

Jadąc, rozglądam się ciekawie. — Łany zbóż kołyszą się w złotym słońcu, ziemia piękna, czarna, ślicznie obrodziła — żadne klęski nie zniszczyły pracy kmiotków. – Szeroko, swobodnie oddycha pierś — odczuwa się głęboką radość jakąś cichą, wśród milczących pól, świergotu ptasząt i brzęczenia owadów, chaty nie różnią się od naszych. — Gęsto stoi jedna obok drugiej, a białe i schludne wszystkie.

Przed zagrodą stoi uśmiechnięte dziecię, lub gospodarz, witają oni uprzejmie przechodzących, pozdrawiając imieniem Bożem. Ziemia piękna, a i wioska dosyć zamożna, a przecież twarze ludu smutne, jakby przygnębione. Wołyń w większej części zamieszkują Rusini prawosławni, a tylko gdzieniegdzie niby przypadkiem rzuconą, rozsiadła się wieś polska-katolicka. Prawosławni nie są katolikami, nie chcą nad sobą uznawać papieża, a także nie we wszystko i nie tak wierzą jak katolicy. Ponieważ rząd popiera prawosławnych, więc Polacy są wszędzie upośledzeni i gnębieni. — Pomyślcie tylko, że kościołów jest tutaj bardzo mało, tylko cerkwie. — Ośm mil musi iść nasz wieśniak do kościoła swojego, aby wysłuchać mszy świętej i usłyszeć kazanie po polsku. Droga to daleka, nie wszyscy więc mogą być każdej niedzieli na nabożeństwie, wielu nie ma zdrowia — matki nie zawsze są w możności opuścić zagrodę i zostawić dzieci same na kilka godzin. Radzą sobie biedacy jak mogą. Jedni wychodzą, zebrawszy się w gromadę — reszta zaś schodzi się co tydzień w samej chacie na Różaniec, śpiewają także różne pieśni starzy i młodzi, pochyleni przed Zbawicielem na krzyżu spokojnie — w zgodzie upływa kilka godzin – nauczycielka ze dworu czyta zgromadzonym gazetę „Lud Boży,“ opowiada różne ciekawe i potrzebne rzeczy — daje rady, a wieczorem żegnana serdecznie wychodzi wraz z ludem i każdy wraca do swej zagrody pokrzepiony na duchu, z odświeżoną myślą. Jak wspominałam, Wajtowce zamieszkują Polacy, ale otoczeni Rusinami, zapominają ojczystej mowy. — Dzieci w szkole uczą po rusku, więc nic dziwnego, że zatracają największy skarb, to jest język rodzimy. – W roku zeszłym nie posyłali rodzice dzieci do szkoły, żądali „polskiej szkoły“. Próśb nie uwzględniono, a tymczasem rośnie pokolenie, co czytać ani pisać nie będzie umiało. – Dzisiaj bez tego to człowiek niby ciemny — łatwo go oszuka niesumienny, każdy wyśmieje. — Jak by to inaczej było gdyby wszyscy znali czytanie. Za pośrednictwem książki lub gazety dużo mądrych i pożytecznych rzeczy dowiedzieć się można. — Tutaj to jeszcze co innego, bo chociaż ludzie się garną nie pozwalają im się uczyć, ale wy z Galicyi macie szkoły na miejscu, swego nauczyciela lub nauczycielkę, księdza katolickiego, a jak korzystacie z tych wielkich darów? Czy chętnie i regularnie posyłacie dzieci na naukę — czy często nie ważniejsza wam krowa jak szkoła? — Ile to razy dla błahych powodów zatrzymujecie synów i córki w domu. „Bo co tam szkoła, nie ucieknie“. — Pamiętajcie, że tak postępując, grzeszycie przeciw Ojczyźnie. Miłość ziemi rodzinnej to jedno z najpiękniejszych uczuć — ileż dla niej cierpią nasi rodacy prześladowań, a mimo wszystkich krzywd

im wyrządzanych, stoją silnie przy ojców wierze i ziemi. — Żyją nadzieją, że niewola skończyć się musi — nie dzisiaj, nie jutro, ale może dzieci lub wnuki lżejszą mieć będą dolę.

Aj tak, „fortuna kołem się toczy". Dzisiaj panuje tutaj tyran nielitościwy, wydrzeć chce z serca to, co najświętszego ma każdy człowiek — miłość Boga i ziemi, ale losy ludów nie w rękach cesarzy, jest Wszechpotężny Ojciec co zbiera łzy dzieci i policzy je wszystkie w dniu niedalekim. Wy zaś uczcie się wiary w przyszłość, uczcie się kochać Ojczyznę miłością jasną, pełną nadziei, od uciskanych braci. — Gdy was troski przybiją, pomyślcie, że nie daleko za waszymi siołami nie wolno polskiemu dziecku być wolnym synem ziemi, że tam rozbijają tysiące młodych serc, wydzierają tysiące przyszłych obywateli rozszarpanej Ojczyźnie. — Prześlijcie przy słowach pacierza wyrazy współczucia, westchnijcie szczerze i gorąco do Boga o lepszą dolę. O daj Panie, by nie spopieliły się dusze, nim jutrzenka zaświeci, daj blizką chwilę oswobodzenia. — Błogosław trudy i prace.

B. Chorążanka.

Agitacya niemiecka w Galicyi. Agitacya niemiecka w Galicyi, zawsze jeszcze lekceważona przez społeczeństwo i władze krajowe, wzmaga się z każdym dniem. Przez wieki żyliśmy w zgodzie narodowej z rozproszonymi po kraju kolonistami niemieckimi, którzy bynajmniej nie mieli powodu żalić się na jakiekolwiek upośledzenie. Dopiero od kilku lat dążą Niemcy do rozdmuchania w Galicyi nowego narodowościowego niemiecko-polskiego sporu i podburzają spokojnych dotąd obywateli, sztucznie wywołując wśród nich niezadowolenie i różne potrzeby, których faktycznie nie odczuwają.

Obecnie mogę wam donieść o nowym fakcie, świadczącym, jak Niemcy systematycznie starają się podkopywać stosunki narodowościowe w kraju, a idąc za przykładem Rusinów, zdobyć pragną środki na cele agitacyjne z kas państwowych. Oto utworzył się niedawno niemiecki „Galizischer landwirtschaftlicher Verband", który ma wyrugować Kółka rolnicze i wogóle umożliwić i ułatwić agitacyę wśród chłopów w osadach niemieckich. Ponadto zwrócili się Niemcy do ministerstwa rolnictwa z podaniem o przydzielenie „niemieckim towarzystwom rolniczym" w Galicyi części subwencyi, przeznaczonej na podniesienie chowu bydła w Galicyi.

Jak wiadomo, rząd przeznaczył na ten cel z okazyi traktatów handlowych z państwami bałkańskiemi kwotę 1,400.000 kor. rocznie, z której część ma być oddaną do dyspozycyi towarzystwom polskim i ruskim. Niemcy zgłaszają się więc teraz jako „trzecia narodowość", żądając prawa do części tego funduszu na swoje instytucye.

Ucisk na Litwie. W drodze urzędowej ogłoszono powody usunięcia ks. bisk. Cieplaka ze stanowiska członka kolegium w Petersburgu. Oto powody: przedewszystkiem uznano wizytacyę biskupią za demonstracyę polityczną, bo biskup po pierwsze w święta dworskie nie odprawiał t. zw. „galówek"; po drugie, pozwalał na używanie do nabożeństwa za cara ubrania bram kościołów narodowych polskich i papieskich flag, a mianowicie: biało-żółtych, żółto-niebieskich i biało-niebieskich; po trzecie, wygłaszał mowy w duchu narodowym.

Sprawy językowe stoją na Litwie z dniem każdym coraz gorzej. W Wilnie w szkołach są bezustanne utarczki o wykłady języka polskiego. W Mińsku, w gimnazyum męskiem, okręg naukowy uznał lekcye języka polskiego za zbyteczne, bo ich już pół roku nie było. W gubernii grodzieńskiej, wbrew ukazowi carskiemu, w szkołach początkowych nie tylko wykład nie odbywa się po polsku, ale nawet nie ma nauki języka polskiego, ani nauki religii.

W Mińsku, miejscowa policya, wbrew wszelkim prawom, zabronila w ostatnich czasach rozlepiać afisze polskie, Obserwujemy przeto

nader charakterystyczne zestawienie: o czysto polskiem przedstawieniu zawiadamiają nas afisze czysto rosyjskie! Jaki w tem cel? Oto chodzi o to, aby Mińsk miał choćby tylko na zewnątrz cechę miasta rosyjskiego pomimo, że naprawdę jest przeważnie żydowskim (50 pr. żydów), pozatem polskim (22—23 pr. Polaków), wreszcie białoruskim (15—16 pr. Białorusinów), a na ostatniem dopiero miejscu rosyjskim (10—12 proc.). System policyi mińskiej ma jednak także pewne dobre strony: tym, którzy mieli jakiekolwiek złudzenia, dowodzi, że żadne „ustępstwa“, czy to t. zw. system „nie-drażnienia“, z naszej strony do niczego nie doprowadzą.

Zajście na granicy austro-rosyjskiej. „Warsz. Słowo“ opisuje zajście, jakie świeżo miało miejsce na granicy austro-rosyjskiej, w powiecie biłgorajskim gub. lubelskiej.

Żołnierz straży pogranicznej na posterunku Górne Momoty, Gamajunow, spostrzegł na granicy poddanego austryackiego, włościanina 53-letniego, Marcina Cudziło i nie wołając, aby się zatrzymał, wystrzelił do niego z karabinu. Kula trafiła w prawe plecy i przebiła piersi, kładąc Cudziłę trupem na miejscu.

Gdy córka Cudziły, 36-letnia Agnieszka Stodulska, towarzysząca ojcu do granicy, ujrzała upadającego ojca, zaczęła wołać o pomoc. Zaznaczyć należy, że Stodulska nie przeszła jeszcze granicy i stała o kilka kroków poza ojcem, na terytoryum austryackiem. Mimo to, żołnierz podbiegł do Stodulskiej i pociągnął ją przemocą na terytoryum rosyjskie. Następnie powalił ją na ziemię, ukląkł jej na piersiach i dał 15 strzałów w powietrze na alarm. Na strzały nadjechali żołnierze z dowódzcą posterunku na czele. Dowódzca nie namyślając się długo, aresztował Stodulską i kazał temuż Gamajunowi odstawić ją do oddalonego o 30 wiorst przeszło Kryłowa. Tam ściągnięto z niej jeszcze dwa ruble za potajemne rzekomo przejście granicy. Po co odstawiono Stodulską do Kryłowa, a następnie za granicę, pojąć — zdaniem „Warsz. Słowa“ -- trudno, jeżeli się weźmie pod uwagę, że po wyjściu za mąż za mieszkańca Janowa gub. lubelskiej stała się poddaną rosyjską.

Na wystrzały alarmowe nadbiegło od strony austryackiej 4 strażników tamtejszych, którzy zaczęli tłómaczyć dowódzcy posterunku, że Gamajunow nie miał prawa strzelać do Cudziły, nie wzywał go bowiem do zatrzymania się i krzyknął: „Stój!“ dopiero wówczas, gdy Cudziło już nie żył. Strażnicy austryaccy protestowali również przeciwko aresztowaniu Stodulskiej, przemocą zaciągniętej na terytoryum rosyjskie. Dowódzca posterunku nie zwrócił jednak uwagi na te protesty.

Władze austryackie – jak donosi „Warszawskoje Słowo“ — wdrożyły w sprawie tej energiczne śledztwo, które będzie miało prawdopodobnie poważne następstwa dla uczestników jej. Ze strony rosyjskiej prowadzone jest śledztwo aż przez trzy władze: przez sędziego śledczego powiatu biłgorajskiego, przez dowódzcę janowskiego oddziału lotnego i wreszcie przez dowódzcę oddziału straży w Momotach.

Zwłoki Cudziły leżały około trzech dni nie pogrzebane; zarówno przy zabitym, jak i przy córce jego nie znaleziono żadnej kontrabandy.

Rozprawa z głodnym dyabłem. W górzystych okolicach Vasko i Baresd na Węgrzech było niedawno temu gwałtowne trzęsienie ziemi. Wśród mieszkańców tamtejszych wsi zapanowała panika. Pewna stara wróżka i zamawiaczka, chodząc po ulicach, wołała głośno: „Dyabeł, mieszkający pod ziemią, jest głodny! Miota się wściekle z głodu i trzęsie ziemią!“

Chłopi uwierzyli wróżącej babie i postanowili dyabła nakarmić. Zegnali ze wsi pokaźne stado kóz i cieląt do leśnego ostępu, na brzeg głębokiej przepaści, gdzie zdaniem ich dyabeł najchętniej przebywa — i postrącali w przepaść przerażone bydlęta. Następ-

pnie zapalili przyległy las, aby dyabeł miał przyczem usmażyć sobie smaczną pieczeń i powrócili do domu z otuchą i pewnością, że dyabeł podjadłszy sobie, uspokoi się i nie będzie wstrząsał ziemią.

Śnieżyca. Przez kilka ostatnich dni listopada śnieg padał prawie nieustannie. Opady te w Krakowie nie bardzo dały się we znaki.

W zachodniej części kraju śnieżyca nie wywołała przerwy w komunikacyi kolejowej, pociągi przychodziły tylko z nieznacznem opóźnieniem. Natomiast we wschodniej Galicyi opady śnieżne i zadymka powodowały znaczne opóźnienie ruchu pociągów a na wielu liniach kolejowych, zwłaszcza lokalnych, powstawały już przerwy ruchu. – Wskutek tego zwykłe pociągi towarowe we wschodniej części kraju kursowały skąpo.

Statystyka dotycząca opieki nad dziećmi opuszczonemi, opracowana w pruskiem ministeryum spraw wewnętrznych, stwierdza, że w roku 1908 w 1195 wypadkach zajęcia się dziećmi opuszczonemi ojcowie tych dzieci byli pijakami, w 158 wypadkach matki były pijaczkami, a w 276 wypadkach oboje rodzice oddani byli pijaństwu; w 42 wypad. ojciec oddawał się pijaństwu i rozpuście, w 94 wypad. matka, a oboje w 4 wypad. — dalej w 210 wyp. ojciec był pijakiem, a matka nierządnicą. Można zatem śmiało twierdzić, że przeszło piąta t. z. 237 na 1195 część dzieci opuszczonych zawdzięcza los swój smutny pijaństwu rodziców.

Pijaństwo w Galicyi. Za przekroczenia przeciw ustawie o pijaństwie zasądzono w Galicyi w przeciągu 12 lat (od roku 1890 - 1901) dwieście dziewiętnaście tysięcy ośmset trzydzieści siedm osób (219.837) — a są to przecież tylko wypadki, w których pijaństwo wywołało publiczne zgorszenie. Jaki jaskrawy obraz ciemnoty i zwyrodnienia odsłaniają nam te suche liczby! A przecież zawsze jeszcze nie brak ludzi, którzy na wszelkie nawoływania do walki z alkoholem odpowiadają tylko wzdrygnieniem ramion lub zarzutem, że abstynenci przesadzają!

Choroby i śmiertelność u piwowarów. Jak wynika z ogłoszonej świeżo statystyki lipskiej kasy chorych, do której należy około 1 miliona robotników, najgorsze stosunki zdrowotne panują wśród robotników, zatrudnionych w browarach. Najłatwiej oni zapadają na choroby zaraźliwe i najczęściej na nie umierają. Oprócz tego szczególnie także szerzą się wśród nich choroby pęcherza i nerek, choroby płciowe reumatyzmy i t. d.

Ofiary wódki w Rosyi. Ogłoszono niedawno temu ciekawe obliczenia, dokonane przez posła do dumy państwowej, Czełyszewa znanego ze swych radykalnych projektów w sprawie zwalczania pijaństwa. Obliczenie to odnosi się do ilości ofiar, jakie pochłonęło używanie wódki w Rosyi w przeciągu jednego roku. Liczby te przedstawiaja się następująco:

Zmarło na zatrucie alkoholem	3226	osób
Utopiło się w stanie upojenia	9176	„
Porozbijało się o stopnie i latar.	2896	„
Zabiło się wskutek upadku w stanie upojenia	8758	„
Spaliło się w stanie upojenia	6895	„
Powiesiło się w stanie upoj.	1359	„
Otruło się w stanie upojenia	375	„

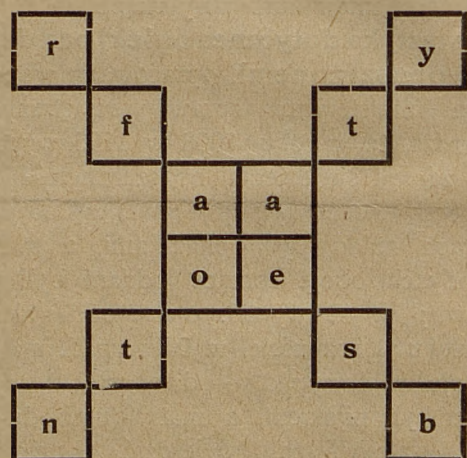
itd. itd. Razem zginęło w Rosyi bezpośrednio wskutek używania alkoholu w jednym roku 34.668 osób. Liczba ta jest z całą pewnością za mała, nie podaje ona bowiem ilości ludzi, którzy skrócili sobie życie dzięki alkoholowi, którzy zginęli w bójkach, spowodowanych alkoholem itd., ale i ta cyfra już daje nam niejakie pojęcie o ogromnej liczbie nieszczęść, jakich przyczyną staje się alkoholizm. Dodać należy, że z całej liczby ofiar 80 proc. przypada na klasy ubogie, a więc głównie na robotników.

Wśród niebezpieczeństw, zagrażających naszej młodzieży, jednem z największych jest alkoholizm. Wiadomo powszechnie, że alkohol, który przedstawiciele nauki

zgodnie uznają za truciznę, szczególnie szkodliwie działa na słaby, mniej odporny organizm dziecka i młodzieńca — a co gorzej, wytwarza u młodzieży przyzwyczajenie do alkoholu i chętkę do picia, która w późniejszym wieku wielką jej część doprowadza do pijaństwa. A niestety używanie alkoholu wśród młodzieży naszej bardzo jest rozpowszechnione i przybrało nawet zatrważające rozmiary, jak to wykazuje świeża statystyka dra Roszkowskiego i ankieta J. Glassa, przeprowadzona w r. 1909 w szkołach prywatnych w Warszawie. Badania dra Roszkowskiego wykazują, że już nawet dzieci i to od najwcześniejszej młodości zaczynają używać alkoholu. I tak w 1 kwartale życia dostawało alkoholu 2,35 proc., dzieci w 2 kwartale 6 proc., w 3, 19 proc., w 4, 19,6 proc. Stosunek procentowy dzieci, używających alkoholu z wiekiem wciąż wzrasta, wynosząc np. pomiędzy 2 a 4 rokiem życia 35 proc., między 10 a 12 rokiem 51 proc. i td. Zdawałoby się, że to są cyfry wręcz nieprawdopodobne, w jakiż bowiem sposób dzieci używać mogą alkoholu już w pierwszym roku życia? Otóż matki dla uspokojenia krzykliwych dzieci dają im ssać t. zw. „smoczki“, umaczane we wódce, nie wiedząc nawet, że wytwarzają u nich w ten sposób skłonność do picia i rujnują ich zdrowie.

Jeszcze smutniejsze są wyniki ankiety, przeprowadzonej przez Glassa. Cyfry jego stwierdzają, że na 3282 uczniów, którzy nadesłali odpowiedzi na ankietę, przypadało 2910 czyli 85,6 proc. pijących a tylko 472 (14,5 proc.) niepijących. Wśród 1662 uczenic było pijących 1456 (87,6 proc.) a niepijących tylko 296 (12,4 proc.) Znaczy to innymi słowami że wśród młodzieży naszej szkolnej (w wieku od 8--20 lat) na 10 osobników blizko 9 pije i to tak wśród chłopców, jak wśród dziewcząt — a nawet wśród dziewcząt odsetek pijących jest wyższy. Z tej liczby wśród chłopców na trzech: dwóch zdradzało chęć do picia, jeden zaś pił niechętnie, podczas gdy u dziewcząt z 4 aż trzy piją bez ochoty, a tylko 1 dla przyjemności. Panienki więc pijące ulegają przeważnie wpływowi otoczenia domu rodzicielskiego, pijają dla „wzmocnienia“ itd. Bardzo smutnym objawem jest fakt, że około 6 proc. chłopców pijących a blizko 4 proc. dziewcząt pija codziennie, a zatem są to już alkoholicy w ścisłem znaczeniu tego wyrazu. Następnie wśród chłopców 53 proc., a wśród dziewcząt 33 proc. piją wódkę, czyli napój obmierzły, w skutkach najszkodliwszy. To już jest szczegół w krajach cywilizowanych nigdzie zresztą nie spotykany. Strach pomyśleć, co z takich dzieci wyrośnie!

Łamigłówka.



Litery w powyższej figurze tak poprzestawiać, aby czytane na krzyż, dały imię i nazwisko jednego z królów Polski.

Ogłoszenie.

Człowiek, któremu odjęto prawą nogę, poszukuje takiego, który niema lewej nogi, żeby na wspólny koszt kupić parę butów nr. 34.

* * *

— Mamo! Józio jest tak łakomym, że sobie z koszyka wziął największe jabłko, a ja właśnie chciałem je sobie wziąć.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka — Druk. A. Rippera w Krakowie.

DODATEK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY
DO NR. 12 „PRZODOWNICY“ ZA GRUDZIEŃ.

JADWIGA Z ŁOBZOWA.

MŁODY PAN STAROSTA...

ciekawa gawęda z lat dawnych.

NA WOJNĘ!

— Hej! hej!.. jakież to śliczne wojsko rusza ze Lwowa na wojnę!..

— Hej! hej!.. aż popatrzeć miło na te konie, na te stroje, na tę zbroję lśniącą!...

— To młody pan starosta Adam Sieniawski na wojnę rusza, bogaty, piękny pan starosta..

— Pierwszy raz młody pan starosta wyjeżdża z swojem wojskiem na wojnę, lecz nikt takich rycerskich chorągwi nie ma, jak on..

Tak mówiono we Lwowie, w kwietniu roku 1648 kiedy widziano zbierające się wojsko do wymarszu.

Wiosna była już ciepła, ciągnęły już ptaki z południa, już było słychać wrzawę ptactwa zlatującego do gniazd, a tu znowu jak roje ptaków wylatywały z gniazd zastępy polskiej młodzieży i stawały pod chorągwią gotowe do walki.

— Dajże im Boże szczęście w tej wyprawie!.. szepczą ludzie.

– Błogosław im Boże!.. z żalem niejedna matka wymawia te słowa, patrząc czyli jeszcze raz nie obaczy swego syna..

— Młody pan starosta nie żałuje kosztów – opowiadają jedni drugim.. – On chce okazać, iż dla Ojczyzny nie skąpi.. Co on broni oddał żołnierzom... wielu on ludzi zebrał swoim kosztem.. Wiele koni, wiele zbroi nikt by nie wyliczył.

A we Lwowie rojno i tłumnie.

Tu przeciągają ulicami żołnierze w ślicznych mundurach, tam jadą na koniach przystrojonych bogato, tu inna chorągiew przesuwa się, a wszystko od zbroi lśni się i błyszczy.

– Ażeby w obozie niczego nie brakło, bierze pan starosta wiele zapasów.

— Srebrne naczynia wiozą na wozach, nakrycia bogate składają.. co bogactwa! co bogactwa!..

— Widzicie?.. Jadą, już jadą!...

— Szczęśliwa droga! Niech wam Bóg pomaga!..

– Bywajcie rycerze! bywajcie!..

— Wracajcie rychło! wracajcie weseli!...

Jadą! jadą!.. trąby grają...
Słychać tętent koni —
Od Tatarów, dzielną dłonią
Rycerstwo nas broni:..

Młody piękny pan Adam Sieniawski rusza na wojnę ze Lwowa. Jedzie do obozu hetmana Potockiego.. Tam zaraz po Świętach Wielkanocnych zbierać się zaczęto do wyprawy.

O Kozakach i o Tatarach rozmaite straszne wieści po kraju chodziły.. Nad Polską zbierały się chmury..

Wiosenne słychać gwary ptaków ciągnących..

Słychać brzęk broni wojsk idących na wojnę.

TATARZY I KOZACY.

— Hej ty kruku, czarny kruku.. jaką ty wieść niesiesz?

Za górami za lasami
Był tam bój nie lada..
Krwi młodzieńczej strugi płyną,
Głów tysiące spada!..

Tak kracze kruk przelatujący nad niwą, po której, za pługiem idzie chłop z pochyloną głową..

Spojrzał wieśniak raz i drugi raz na przelatującego ptaka i westchnął ciężko..

Wtem słychać tętent koni..

Kilka rumaków pędzi bez jeźdźców.. pianą okryte ich grzbiety.. gnieniegdzie ślady krwi na pianie białej..

Przyłożył ucho do ziemi wieśniak i słucha..

— Wyraźnie słychać strzały.. gdzieś bitwa niedaleko...

Majowe słońce stoi na niebie pogodne i jasne, a woń z ogrzanej ziemi rozlewa się dookoła.

— Byłoby tu życie, szepce rolnik, na tej ziemi ukochanej, gdyby nie te wojny i nie te wrogi!

Znowu słychać wyraźniej huk strzał.. znowu jakiś jeździec pędzi bez tchu na koniu.

— Stój! — woła wieśniak.. — co się dzieje!

— Tatarzy i Kozacy! straszna walka!..

— Gdzie biją się?

— W wąwozie otoczyła czerń naszych, tną jakoby rzeź czynili...

I pomknął jeździec, ażeby wieść straszną ponieść dalej, a wieśniak wraca z pługiem do wsi.

— Nie ma co orać dalej, trzeba zbierać dzieci i dobytek, bo jak Tatarzy się posuną, zginiemy...

We wsi ludzie wystraszeni już krzątali się i zbierali w drogę.

– Uciekać trzeba, uciekać, — wołają kobiety..

— Jak się czerń ruszy, tak wszystkich nas zabierze..

— O! biedni my biedni – zawodzą niewiasty i tulą dzieci drobne.

— A my krwi nie przelewamy, lecz oni, rycerstwo, szlachta krew swoją dają w obronie.. giną.. padają.. bronią kraj, bronią nas.

Tak mówi ów człek, co z pola wrócił...

W tej chwili wpada wpół żywy goniec.

– Uciekajcie!..

— Tatarzy i Kozacy! Krew i niewola!...

PO BITWIE.

Jeszcze się dymią ostatnie szczątki chat.

Jeszcze się dopalają resztki budynków.

Czasem spadnie belka i snop iskier strzeli w niebo.

Czasem buchnie płomień jak żmiją ognistą i znów dym czarny wlecze się po ziemi..

Tu kałuża krwi, tam trupy obnażone.

Na lewo koń ranny w konwulsyach się rzuca.

Tu znowu konający wymawia ostatnie słowo! Maryo!

Stary Tatar siedzi opodal i trzyma na łańcuchu młodego mężczyznę.

Strój na nim piękny, bogaty, widać iż to jakiś pan z panów..

Na szyi ma zawleczony łańcuch i stoi przed Tatarem krwią obryzgany, dymem okopcony, na jego bladem czole znać ból wielki, lecz usta milczą.

— Widzisz?.. Pan starosta!.. Lwowski pan starosta.. bogaty pan.. magnat.. widzisz? na łańcuchu . i cóż teraz powiesz panie starosto? Cóż będzie z twoim rycerstwem?.. Wielki pan, magnat... co?..

Pan Adam Sieniawski, starosta lwowski stoi milcząc..

Straszna to chwila dostać się do niewoli, straszna to godzina stać na łańcuchu przed Tatarem i słuchać drwin jego.. ten tylko to może zrozumieć, kto wie czem niewola u Tatara...

— Jakże panie starosto? Pyta Tatar drwiąco — twoje drogie szaty poszły Tatarom na służkę, twoje rycerstwo zbrojne jęczy w łykach. jakże panie starosto srebro twoje i bogate zbroje już nie dla ciebie.. a do Polski już nie wrócicie, niewola to długa będzie, poznacie co Tatar i jego moc..

Pociągnął Tatar łańcuch ciężki i przyginał Sieniawskiego do swych nóg.

– Pokłoń się panu swemu, mości panie starosto.. byłeś ty wielki i mężny pan, teraz tu będziesz pokorny..

— Za Ojczyznę się biłem — rzecze na to Sieniawski nie jest to hańbą, gdy za Ojczyznę w niewolę się dostałem...

— Wy się bardzo dobrze bijecie za Ojczyznę, ale my i tak Polskę zdepczemy.. wasze krzyże padną, a nasz księżyc zabłyśnie...

— Bóg nad nami!.. — rzecze Sieniawski i omdlały pada na ziemię...

Był ranny, krew się długo sączyła.. ostatki sił zgasły.. padł jak trup u nóg Tatara...

TUHAJ-Bej.

Pociągnęli Tatarzy dalej.

Spalili wiele miast i wsi, wymordowali wielu ludzi, zabrali w jasyr jeszcze więcej i teraz ciągną dalej.

Gdzie przeszli, ziemia została zdeptaną i ani z źdźbła zielonego śladu niema.

Niema śladu z zielonych zbóż, choć to maj i wszystko się ciepłem słońcem do życia budzi. Zdeptana ziemia, wioski popalone, miasta zniszczone, kraj jak pustynia..

Biedny kraj!

A Tatarzy ciągną dalej. Spoczną teraz nieco i będą się dzielili łupami, a jeńców będą sprzedawali.

— Za tego pana trzeba mi dać 20.000 dukatów, a mnie za tego 15.000 dukatów.

— Ja tego nie oddam jak za 30.000, to jedynak u Hetmana, za niego ojciec wiele zapłaci.

Tak Tatarzy rachują wiele dostaną pieniędzy, w obozie na skraju usiadł ów Tatar stary, który pojmał starostę Adama Sieniawskiego.

Spogląda na młodego i pięknego pana i cieszy się, jak wiele on za niego dostanie.

— Cóż panie starosto?.. nie powiecie, że Tatar zły, w chorobiem was szanował, lepiej wam teraz. Cóż panie starosto? Nie lepiej było siedzieć we Lwowie i bawić się wesoło, jak iść na wojnę?..

— Nie lepiej!.. — ozwie się Sieniawski. — Kto kocha Ojczyznę, ten ją broni.

– Co wam z tego za pożytek?..

– Ci, co po nas przyjdą nie powiedzą. dali ojcowie Ojczyznę na łup. Obrońcami wiary i wolności jesteśmy...

— Ale to Ruś, wy Polacy.

– Polacy bronili Ruś tyle razy, tyle za nią krwi przelali, będą bronić do ostatka...

Wtem wpada kilku Tatarów zdyszanych i przelękniionych.

— Tuhaj Bej idzie! Tuhaj Bej!

— Idzie tu, chodzi po obozie, ogląda.

— Idzie tędy Tuhaj Bej.. nasz wielki dowódca, nasz pan, nasz król..

Przed Tuhaj Bejem Tatarzy padają na twarz, pokłony mu oddają, korni są i nieśmiali, on ich władca i pan...

Cicho zrobiło się w obozie...

Tuhaj Bej idzie ogląda, rozpatruje...

Zbliżył się i stanął jak wryty...

ADAM.

Pan starosta Sieniawski stoi wyprostowany spokojny, blady.

Wszyscy chylą się przed Tuhaj Bejem a on niewolnik, na łańcuchu stoi jeden i spogląda na władcę świata.

Tuhaj Bej zatrzymał się, patrzy.. stoi..

Długo trwało milczenie.

Stary Tatar drży ze strachu.. co to będzie? Inni Tatarowie spoglądają niespokojni.. Tylu jeńców Tuhaj Bej widział w obozie, tylu

wielkich magnatów miał teraz przed sobą, a przed żadnym nie stał taki niespokojny i zamyślony.

— Co to będzie? — myśli stary Tatar i drży w trwodze.

Tuhaj Bej zaś rzecze:

— Pan Adam Sieniawski, nie poznaje!

Młody pan starosta lwowski skinął głową, nic nie odpowiadając.

— Pan Adam Sieniawski nie pamięta?

Sieniawski skinął na znak że pamięta..

Tuhaj Bej jeszcze pyta:

Pan Adam Sieniawski ojca swego nie prosił?

— Wszystko już przeszło, szepcze Sieniawski.. teraz niewola i łańcuch.

Lecz Tuhaj Bej odpowie stanowczo:

— Teraz pan Sieniawski będzie moim jeńcem.

I zwraca się do starego Tatara, rozkazując:

— Mnie tego dać, ja za niego oddam 10 innych.

Skłonił się Tatar w milczeniu.

Tuhaj Bej kazał Adama odprowadzić do swoich jeńców.

I poszedł Tuhaj Bej dalej jako możny władca, przed którym się wszystko korzyło.

A Adama Sieniawskiego poprowadzono w grono jeńców Tuhaj Beja..

O ZMROKU.

O zmroku w obozie ucichło. Jedni liczyli łupy i dzielili się niemi. Drudzy odpoczywali i opowiadali o ostatniej bitwie.

Inni układali nową wyprawę na blizkie miasto.

Tuhaj Bej każe przyprowadzić do swego namiotu starostę Sieniawskiego.

Przychodzi biedny jeniec i staje u progu.

— Czy pan Sieniawski pamięta? — pyta Tuhaj Bej znowu..

— Pamiętam — rzecze starosta.. — byłem wtedy dzieckiem, pacholęciem byłem jeszcze, pamiętam.

— I ja pamiętam — powie Tuhaj Bej — wyście jako dziecko do mnie, niewolnika przychodzili i moje łzy wyście osuszali..

— I ja pamiętam — rzecze władca możny — w Brzeżanach, na zamku ojca waszego byłem, niewolnik, ale wyście dobrzy byli dla mnie, wyście mnie szanowali nieszczęśliwego człowieka.. wyście pytali wiele razy, czy mnie żal za Ojczyzną?..

Silny, potężny władca państwa tatarskiego mówi teraz jak przez łzy i zbliża się do niewolnika i rękę wyciąga i zdejmuje łańcuch z niego..

— Ja pamiętam, was, dzieckiem byliście, ale mieliście serce zacnego człowieka, wy za mną ojca swego prosili, wy dla mnie o wolność błagali.. wy byliście duchem dobrym i jasnym.. teraz ja was puszczam, idźcie wracajcie do Ojczyzny..

I spadł ciężki łańcuch i zabrzęczały ogniwa żelazne i ciche łzy toczyły się po licu Adama Sieniawskiego.

— Dziękuję wam panie Tuhaj Beju..

— Ja wam dziękuję panie Adamie za to serce jakie dla mnie mieliście, Ojciec wasz dał mi wolność i odwiózł mię, bym bezpieczny do Ojczyzny wrócił, nie spodziewał się ja, nie spodziewał, iż ja wam odwdzięczyć się będę mógł kiedyś..

Sieniawski dziękuje, głos mu w gardle cichnie.

— Więc jam wolny? Więc ja mogę wracać?..

— Byliście wy dla mnie w Brzeżanach dobry, to ja dla was dobrym być muszę. Idźcie!.. Aby tego nikt nie widział.

Zsunięty na ziemię łańcuch potoczył się dalej, zabrzęczały ogniwa, jakaś dziwna muzyka — w namiocie Tuhaj Beja jeszcze słychać szept cichy, jeszcze słów kilka.. a potem cicho.

W namiocie ognie palą, słychać dzikich śpiewów tony, brzęczą liczone pieniądze, słychać jęki jeńców..

W mroku nocy ktoś idzie dalej i dalej, prędzej i prędzej.. jakaś nędzna postać w ko-

szuli zgrzebnej w kaftanie długim.. bose nogi.. oblicze blade.. a po licu płyną łzy...

W mroku nocy dalej i dalej.. ktoś z obozu idzie.. nędzna koszula zgrzebna.. bose nogi. a w ustach szept modlitwy.

— Maryo! Dzięki Ci!..

W ROK PÓŹNIEJ.

W rok później, dnia 17 sierpnia 1649 roku, pod Zbarażem podpisali Tatarzy ugodę i przyrzekli wrócić do swej ziemi.

Król Jan Kazimierz był w obozie polskim, przed nim stanął ukorzony Chmielnicki i rzekł:

— Błagam o przebaczenie!...

Kozacy i Tatarzy odeszli z pod Zbaraża. a król Jan Kazimierz pospieszył do Lwowa...

Kraj cały był zniszczony, spalony i krwią zalany. Dzielne rycerstwo polskie potrzebowało spoczynku. Ale jeszcze nie rychło mieliśmy odłożyć broń i myśleć o życiu w zgodzie i ciszy.

SIEDEMNAŚCIE DNI.

Gdzież to znowu ciągnie wojsko polskie? Gdzież to Sobieski prowadzi zastępy obrońców?...

Dlaczego Sobieski nie żałuje wydatków i za własne pieniądze kupuje dla żołnierzy mundury i broń?...

Jakże ma inaczej uczynić, kiedy skarb polski pusty, żołnierz ma mundury na ciągłych wojnach zniszczone, a nieprzyjaciel znów idzie na nas...

Gdzież to ciągnie Sobieski z swojem wojskiem?

Turcy idą jak kruki, a nikt ich nie zliczy nikt ich nie zatrzyma.

80.000 Turków sunie jak wąż olbrzymi, a na pomoc im idzie Doroszeńko z Kozakami...

— Smierć Polsce!... gińcie chrześcijanie!...

Więc Sobieski rusza naprzeciw, ale jakże mało ma wojska... 5.000 jazdy i 3.000 piechoty...

— Co ty zrobisz Sobieski dzielny i mężny? Co ty zrobisz z taką liczbą wojska, gdy Doroszeńko 30.000 Kozaków prowadzi, a Turków jest 80.000?

Sobieski ofiarował się Najśw. Pannie Maryi w Studzianie, ze Lwowa ruszył w drogę pod Tarnopol ku Białej Cerkwi i szedł z odwagą, która w walce siły dodaje.

Było to 4-go października r. 1667, gdy Sobieski pod Podhajcami stanął.

Otoczyli go wrogowie dookoła, zdaje się, że i ptak by do obozu polskiego nie przeleciał...

Co będzie, gdy braknie żywności? Co stanie się, gdy i strzelać czem nie będzie?...

Doroszeńko z Kozakami, Sultan Nureddin z Tatarami, a tam Turcy jak chmura...

Sobieski patrzy, liczy, rozważa... wojsku dodaje otuchy.

– Przelaliśmy na tej ziemi krwi polskiej wiele, nie cofniemy się i teraz.

– Bieleją się tu nasze kości polskich rycerzy, jak cały kawał ziemi wielki, przybędą jeszcze owe kości, ale wróg Polski nie zdobędzie...

Mija dzień za dniem.

Walka trwa, 80.000 wrogów na 8.000 naszych. Łatwo to powiedzieć, lecz nie łatwo wykonać.

Grają działa, padają kule, świszczą strzały i krople krwi zmieniają się w wstęgi szerokie, a ziemia pije tę krew i staje się od niej wilgotna...

Tną szable, kłują dzidy, padają trupy i pod kopyta końskie kości nasze ścielą się, tonąc w ziemi skrwawionej...

Pięć, dziesięć dni trwa oblężenie i walka... Jeszcze dłużej... 14—15 dni...

— Polacy!... gdzie wasza moc?... 8.000 na 80.000 trwacie tak długo?...

— Polak w obronie Ojczyzny dni nie liczy, lat nie liczy, krwi nie mierzy... Ojczyzny nie damy!...

Siedemnaście dni wytrwał Sobieski w oblężeniu pod Podhajcami i zwyciężył.

Zgłosił się Doroszeńko i sułtan Gałga, ażeby podpisać ugodę.

Doroszeńko musiał poddać się królowi i przysięgać na wierność Rzeczypospolitej, Turcy musieli dawnych więźniów wypuścić.

Na drugi dzień pod Podhajcami nie było już ani Turków ani Kozaków.

Weszło słońce pogodne – nasi spracowani i zmęczeni spojrzeli dookoła... Kule już nie grały i krew już nie lała się wstęgą szeroką...

— O ziemio ruska... — szepnął Sobieski. Gdybyś ty naszą krew polską zważyć kiedyś miała, wieleby za nią Polsce odpłacić ci było trzeba.

PROCESYA.

Biją dzwony biją!...

Grają trąby, chorągwie wiewają, radość wielka...

We Lwowie jest uroczysta procesya Bożego Ciała. Idą kapłani, idą mieszczanie, idą panowie, a wszystko strojne, poważne i w modłach gorących.

Chorągwie wieją, dzwony dzwonią, muzyki grają i kwiaty pod nogi się ścielą...

Lwów uroczyście obchodzi święto Bożego Ciała dnia 1-go czerwca...

Aż tu przez tłum przeciska się jakiś nędzarz ubogi, bosy, okrwawione ma nogi... twarz blada... wychudzona..,

– Czego się tu ciśniesz człowieku? — odpycha jakiś mieszczanin.

— Nie cisnąć się tak, szemrze inny.., cóż to, nie widzisz, że procesya idzie?

Biją dzwony, wonieją kadzidła, śpiewy brzmią rozgłośnie, idzie procesya uroczysta... Lwów czci Boga w Majestacie...

— Co to za człowiek tam się dociska? znowu ktoś narzeka... odejdźcie stąd człowieku,..

Aż jakaś kobieta rzeknie:

– Nie odpychajcie, toż to biedak, widać ma coś ważnego powiedzieć...

— Skrwawione nogi, twarz wychudzona, jakiś biedny nędzarz, może głodny...

— Puście mnie!... rzecze nędzarz wyciągając ręce... puście mnie... ja sto mil szedłem pieszo... puście mnie!...

Grają dzwony, chorągwie wiewają, muzyka rozgłośna, chylą się wszyscy przed ołtarzem, a biedny nędzarz w koszuli i w siermiędze lichej przeciska się bliżej i woła:

— Błagajcie Boga o litość... Tatarzy idą... Tatarzy idą!...

Jak rzekł, tak padł bez czucia u stóp kapłana.

STRASZNA WIEŚĆ.

Cały Lwów powtarza wieść straszną:

— Tatarzy idą! Idą Tatarzy!...

A gdzie ta wieść przeleci, to tak zdaje się, jakby chmura czarna całe niebo zakryła, a gdzie ta wieść przemknie, tak zdaje się, jakby mróz chłodny wszystko zwarzył...

— Słyszeliście? ludzie czyście słyszeli?... Tatarzy rozbili wojsko polskie, zabrali hetmanów do niewoli, nasz starosta lwowski, młody pan Sieniawski ledwie się wydostał.

– Wszędzie pustka i zniszczenie, wszystko spalone i zburzone, ludzie uciekają, Sieniawski w chłopskiej siermiędze przyszedł na samą procesyę i opowiadał co się dzieje...

— Nie byłby się dostał do kraju, nie byliby go uwolnili z niewoli, bo innych trzymają i tyle chcą zapłaty, iż cały kraj tyle nie złoży pieniędzy, ale go uwolnił Tuhaj Bej dlatego, iż Tuhaja Beja ojciec starosty uwolnił z niewoli.

Zaś pan starosta Sieniawski trochę do sił przyszedłszy, opowiada we Lwowie o grożących Tatarach i przestrzega:

— Jeśli się nie zbierzemy do obrony, nie unikniemy niewoli.

— Sto mil szedłem i spieszyłem, rzecze pan Sieniawski, ażeby przygotować miasto

do obrony, ażeby zbierać wojsko. ażeby kraj ratować.

— Lecz oto druga wieść żałosna spada na miasto.

— Król umarł! Umarł dzielny król Władysław IV, umarł w drodze z Wilna do Warszawy, teraz kraj jak osierocony — wojska mało, króla niema, a Tatarzy idą i walą się jak morza fala, co z brzegów wystąpiła...

— Nie tak to było, gdy młody pan starosta Sieniawski ze Lwowa wyjechał...

— Nie tak to było, gdy wyjechali nasi rycerze... bogato, strojnie, odważnie wybierano się na wojnę.

— Stefan Czarniecki w niewoli... Syn hetmana Potockiego zmarł z ran... króla nie ma... co się stanie z nami! co się stanie?

Jakby całe niebo zakryło się czarną chmurą tak ciemno i żałośnie w sercach wszystkich, a i żałoba cały kraj pokryła. Króla już nie ma.

LWÓW SIĘ BRONI.

Młody pan starosta o obronie Lwowa myśli.

Poprawić stare mury obronne, bramy pozamykane dzień i noc, straż licznie rozstawiona.

Stoją żołnierze na murach i nadsłuchują. czyli nie zbliżają się Tatarzy.

Stoją żołnierze u bram i uważają, czyli się kto nie dociśnie z prośbą o opiekę.

Zaś do Lwowa ciągną ludzie z stron dalekich.

— Weźcie nas w obronę!

– Przyjmijcie nas do miasta!

– Uciekamy, bo tam śmierć i niewola...

— Ratujcie nas, bo cała Ruś zdeptana i spalona!

Młody pan starosta nie wypoczywa. Na murach od świtu do nocy.. Lecz niewiele zapasów do obrony. Mało broni, mało prochu...

W kościołach tłumnie gromadzą się ludzie. Padają na twarz, ręce podnoszą błagalnie i śpiew brzmi żałosny: – Swięty Boże! Święty Mocny!...

Straszna to chwila oczekiwania napadu wrogów i serca w piersiach zamierają z trwogi.

— Nie tyle boimy się śmierci, co niewoli.

— Lepiej zginąć na miejscu, jak dostać się do niewoli tatarskiej, tak jedni drugim powiadają i tak w lęku Lwów co dzień otrzymuje straszne wieści o tem, co się dzieje na Rusi.

Z okopów miasta widać w dali płonące wsie i miasta. Do bram miasta przybiegają co raz to nowi nędzarze i wołają:

— Uciekamy! Ratujcie nas!... Tatarzy idą idą!...

WE WRZEŚNIU.

W trzy miesiące po przybyciu Sieniawskiego do Lwowa, przyszli Tatarzy pod miasto.

Jak oko zasięgnie do okoła, nic nie widać jak tylko czerń rozlaną, która jak mrowie do okoła murów rozkłada się.

Bieleją namioty, konie spędzone stadami, dymią się ogniska, brzmią okrzyki dzikie i śpiewy rozgłośne... od czasu do czasu świśnie strzała tatarska i wpada na ludzi stojących na murach obronnych.

Dnia 11 września przybył Tuhaj Bej pod Lwów z ogromnem wojskiem — dnia 12 już rozpoczęto napad na miasto.

Młody pan starosta Sieniawski stoi na murach obronnych.

Głęboki smutek na jego czole.

Ujrzał zdala wielki namiot Tuhaj Beja i rzecze do siebie:

— A jednak, gdybym był dzieckiem nie wybłagał dla niego wolności, może by dziś Ruś i Rzeczpospolita nie cierpiały tak wiele... Za tę wolność mu daną, jakże on płaci nam strasznie!...

W tej chwili strzały poczęły padać coraz gęściej.

W szeregach obrońców coraz mniej ludzi... Padają dzielni nasi żołnierze, Tatarzy coraz bliżej, coraz bliżej pod Lwowem...

Mieszczanie lwowscy spieszą na pomoc. Krzystof Grodziecki jest dzielnym komendantem, dzień i noc w walce... ludzie ostatki sił wydobywają, ażeby miasto bronić... lecz trudno...

Tuhaj Bej idzie jak grom... coraz bliżej... coraz bliżej...

Spojrzał, wymierzył... młody pan starosta Sieniawski padł na murach Lwowa.

Już jedno przedmieście zdobyli Tatarzy... już palą część miasta, już cerkiew św. Jura w ogniu... już drugie przedmieście Tatarzy biorą.

Smutna to karta historyi i wspomnieć o niej żałośnie...

Dnia 23 września odeszli Tatarzy z Chmielnickim wziąwszy od Lwowa 700.000 okupu...

Szli dalej po kraju i nieśli zniszczenie jako widmo śmierci, niewoli i ognia...

Młody pan starosta, chory z ran wielu... żałośnie powtarzał:

O ziemio ruska!... wiele ty krwi polskiej wypiłaś i wiele ty kości polskich zagrzebałaś... czy też kiedy wspomnisz o tych, którzy cię jako Ojczyznę bronili...

JAKAŻ TO DROGA!

Jakaż tobie droga biedny człowiecze, przez te puste pola, przez spalone wioski, przez ten wielki kawał kraju, gdzie ani śladu człowieka, bo wszystko uciekło przed Tatarami...

— Jakaż tobie droga biedny człowiecze?.. Ani kawałka chleba na pożywienie, ani chaty na spoczynek, ani u kogo wyżebrać coś do okrycia?..

— Jakaż tobie droga przez tę Ruś biedną zdeptaną kopytami, krwią zlaną, ogniem zniszczoną, za której wolność ty szedłeś na służbę rycerską i wiodłeś swoje wojsko i życie niosłeś w ofierze?..

— Jakaż tobie droga powrotu do Ojczyzny, gdy już 30.000 Tatarów pod Białą Cerkwią czeka na dalsze napady po wsiach, a Islam Giraj ciągnie z drugiej strony z ordą całą?..

— Jakaż tobie droga przez ten kawał kraju, gdy Zasław, Koronne, Huszcza, Korzec wszystko opustoszało, uciekając przed Tatarami, a Ukraina bez ludzi?..

Lecz Sieniawski sam sobie odpowiada:

— Bóg jest miłosierny i za jeden czyn dobry nagradza hojnie. Jestem wolny i wracam do Ojczyzny, lecz stało się to tylko dlatego, żem dzieckiem ulitował się nad niewolą Tatara i żałośnie mi i ciężko było patrzeć na człowieka w niewoli, przychodziłem do niego, kwiaty mu podawałem, przynosiłem mu jedzenie lepsze, Ojca błagałem o wolność..

— I dziś.. oto jak zostałem zapłacony hojnie..

— Jaka moja droga przez ten kraj?.. Oto jestem wolny! Wolny!.. ja, który miałem łańcuch na szyi, jestem wolny — ja wracam i będę uwalniać tych wielu, którzy tam zostali, więc moja droga powrotu szczęśliwa i radosna, choć głód pali, nogi krwią ociekłe, choć jestem jeszcze żebrak najuboższy.. Moja droga powrotu to dowód, jak za czyn dobry Bóg nagradza i jak za litość nad biednym, hojna jest zapłata.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka. — Druk A. Rippera w Krakowie.